

Inauguracja roku szkolnego

Po okresie kanikuly, nadszedł dzień 1 września — dzień, który tenże życie w głąbie murów szkółnych burzących w naszym mieście. Był to wielki dzień dla szerokiej rzeszy młodzieży szkolnej i pedagogów, a w szczególności dla tych, którzy po raz pierwszy w swoim życiu rozpoczęli błądź to naukę, bądź też pracę w Świdniku.

Po raz pierwszy w życiu rozpoczęli naukę w szkole podstawowej 22 394 dzieci (w tym w szkole Nr 1 — 210 osób, w szkole Nr 2 — 120 osób i w szkole Nr 3 — 44 osoby).

Bieżący rok szkolny wniesł do szkół podstawowych reformę w programie nauczania. Reforma ta polega na wprowadzeniu VIII klasy w zasięg nauczania podstawowego. Wszystkie VIII klasy świdnickich szkół podstawowych skupiają w sobie 187 osób. W przedczeniu na sale szkolne — zajmują one 7 sal, co z kolei uszczupla możliwości lokalowe w szkole ogólnej. Już w chwili obecnej wszystkie szkoły cierpią na brak miejsca potrzebnego na pomieszczenia uczące się młodzieży i dorosłych.

W szkołach Nr 1 i 2 zajęcia odbywają się na trzy zmiany w godz. 8.00—17.00, przy tym zachodzi obawa, iż w szkole Nr 1, gdzie w godzinach popołudniowych prowadzą zajęcia szkolne Liceum Ogólnokształcące dla Pracujących i Szkoła Podstawowa dla Pracujących, trzeba będzie przesunąć godzinę rozpoczęcia nauki z godz. 16.00 na 17.00. Ową konieczność powoduje fakt, iż po ostatnich lekcjach dziennej szkoły podstawowej, które kończą się już przed godz. 17.00, sale muszą być przygotowane na przyjęcie następnych uczniów w starszym wieku. Krótko mówiąc, społeczeństwo Świdnika nie uwolniło się jeszcze od kłopotów związanych z zapewnieniem młodzieży dogodnych warunków lokalowych w szkołach i warto by pomyśleć o budowie nowego budynku szkolnego.

Wszystkie szkoły przyjęły młodzież do pachnących świeżością klas, jednakże zachodzi obawa czy w takim stanie długo zostaną te sale utrzymane. W szkole Nr 1 zaistniał dość przykry wypadek niszczenia mienia społecznego tuż przed dniami 1 września. Nieznany sprawca o skłonnościach wandalizmu pozwolił sobie na karygodny wyczyn rysowania palcem po ścianach i drzwiach świeżo pomalowanych farbą olejną.

Ślady owej złośliwości czy bezmyślności były tak wyraźne, że zaszła konieczność ponownego malowania uszkodzonych miejsc. Z doświadczenia wiemy, że farby olejne potrzebują kilka dni na utwardzenie się i wyschnięcie, zatem zrozumiałym jest fakt, że młodzież nie mogła być wprowadzona do wszystkich pomieszczeń szkolnych już w dniu 1 września. Zresztą program nauczania nie na tym nie ucierpiał, bowiem nauczyciele prowadzili lekcje wychowawcze takie, na które pozwolili im warunki lokalowe.

Ponadto młodzież brała udział w pracach społecznych przy odchwaszczaniu żywopłotów i przy uporządkowaniu boiska szkolnego, które zostało uprzednio zaorane, aby tym sposobem wydobyc na wierzch wszystkie kamienie, tkwiące dotąd w nawierzchni boiska. Ponieważ kamieni tych nie dało się usunąć przy pomocy bron ciągnionych przez konia, zatem za zgodą Inspektoratu Oświaty — niewielkim nakładem pracy zrobili to starsze klasy dostępnymi dla nich narzędziami. Usunięcie kamieni z boiska było jednakże konieczne ze względu na zapewnienie bezpieczeństwa

samej młodzieży hasającej po nim przy każdej okazji.

Kierownictwo szkoły Nr 1 w składzie: kierownik — Listowski i dwóch zastępców pp. Maria Chudogo i Krystyna Przybycień żywi wielki żal do Centrali Telefonicznej przy Zarządzie Poczty i Telegrafu w Lublinie jak również do pośrednika w osobie naczelnika poczty w Świdniku.

Chodzi o to, że zwrócono się niedługo do kierownika szkoły z prośbą o przyjęcie do magazynu szkolnego na przechowanie skrzyń z urządzeniami centrali telefonicznej, w zamian za to pocztowcy mieli pokryć z własnych środków dach papą. Postąpili jednak zgoła inaczej. Owszem — przywieźli wspomniane skrzynie i zostawili w szkole. Większość umieścili w suterenie przeznaczonym na przebieganie młodzieży i zmianę obuwia na mekaki, jedną zaś o wadze przekraczającej 2 tony postawili tuż za drzwiami frontowymi budynku w przejściu do suterenu.

Kierownictwo ma szersze plany wprowadzenia ruchu jednokierunkowego w szkole, które jednakże nie mogą być zrealizowane do chwili postawienia owej skrzyni na dotychczasowym miejscu. Wszystkie interwencje ustne kierownika szkoły nie przyniosły dotąd oczekiwanego rezultatu, zainteresowani pozostają głusi i obojętni na tę sprawę i szczęśliwi, że się pozbyli kłopotów związanych z ulokowaniem skrzyń. Czas najwyższy, aby przypomnieli sobie o jakiejś lojalności i ciężącym na nich obowiązku z usunięciem skrzyni, tym bardziej, że zostali już dawno poinformowani o tym, że kierownictwo szkoły wykorzystano obietnicę na innej zasadzie magazynu, dla własnych potrzeb szkolnych.

Inną sprawą, która nurtuje władze szkoły Nr 1, to zawalona studzienka burzowa umiejscowiona w obejściu szkolnym. Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej z dnia na dzień obiecuje i pociesza, że zajęmie się remontem owej studzienki, ale dotąd same obietnice nie zdołały zmienić palącego problemu.

Szkola posiada własną kotłownię, która wymagała poważnego remontu i ten remont już dobiega końca dzięki staraniom sekretarza Prezydium MRN w Świdniku tow. Marii Czechowicz, za co władze szkolne ślą tą drogą, szczerze słowa wdzięczności.

Skoro poświęciliśmy już tyle miejsca problemom szkoły Nr 1 — brnijmy jeszcze dalej. Szkoła przygotowuje trzy pracownie do zajęć technicznych. Uzupełnienie wyposażenia owych pracowni miała wykonać Zasadnicza Szkoła Zawodowa, jednakże realizacja tak miłych obietnic przychodzi znacznie wolniej, niemniej jednak nadzieje, że wkrótce zostaną spełnione szlachetne zamiary. Ponadto szkoła dysponuje pomieszczeniami pracowni: geografii z historią, fizyki z chemią, matematyki z geometrią, biologii, pracownią metodyczną dla klas I—IV.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 2



Wakacje skończone. Na ulicach miasta znów rojno i gwarno

Foto: M. Wysocki

BEZPŁATNE ABONAMENTY

Zarządzenie o całkowitym zwolnieniu rencistów i inwalidów z pierwszą grupą od opłat radiofonicznych i telewizyjnych, wydane zostało przez Ministra Łączności już kilkanaście lat temu.

W Świdniku znalazło ono praktyczne zastosowanie dopiero przed kilkoma miesiącami, po objęciu Urzędu Poczтового przez nowego naczelnika.

Od maja do sierpnia br. wydano rencistom i inwalidom 12 bezpłatnych abonamentów. Poczta czeka na dalsze zgłoszenia. Cieszy nas fakt zainteresowania Urzędu Poczowego w Świdniku tą, tylko na pozór błażą sprawą. Nie trzeba chyba tłumaczyć, że w budżecie rencisty liczy się każda złotówka, a co dopiero 55 złotych. (C)



Odnaczony Złota Jubileuszowa Odnaka ZZMeł.

Nr 14 (182)

15 września 1966 r.

Cena 50 gr

Nie będąc sam, nie ginie w tłumie

Hasło „Kowalski nie jest sam”, dotyczące możliwie pełnej aktywności rozpoczynającego pracę stażysty w warunkach jakie zastaje w zakładzie, który go zatrudnił, zostało podniesione przez Zarząd Główny ZMS do rangi zadań głównych dla poszczególnych ogniw terenowych Związku Młodzieży Socjalistycznej.

W konkretnych wypadkach jego realizacja opiera się na wprowadzeniu stażysty na stanowisko robocze i do zespołu ludzi, z którymi będzie pracował, oraz do pozytywnego ukierunkowania ewolucji zawodowej, politycznej i społeczno-kulturalnej, którą będzie przechodził. Ilość informacji, dotyczących specyfiki pracy i jej warunków w danym zakładzie nie może być ograniczona. Również adaptacja do nowej społeczności i identyfikacja z nią muszą przebiegać z wyraźną pomocą współtowarzyszy pracy.

Dobrze się stało, że Zarząd Zakładowy ZMS w Świdnickiej Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego potrafił wciągnąć do realizacji w/w hasła organizację polityczno-społeczną i dydaktyczną zakładu.

W praktyce wygląda to w ten sposób, że zobowiązano kierowników wydziałów do szczególnej opieki nad nowoprzyjętymi do pracy stażystami. Jest rzeczą zrozumiałą, że zakres obowiązków wyklucza ciągłą, osobistą styczność kierownika ze stażystą — odpowiednie zorganizowanie procesu adaptacji z powodzeniem może ją zastąpić.

Bezpośrednio odpowiedzialnymi za opiekę nad stażystami uczyniono przewodniczących oddziałowych kół ZMS. Program

takiej opieki winien obejmować następujące czynności:

CIĄG DALSZY NA STRONIE 3

Nie wiadomo co bardziej należy podziwiać: egzotyczną dziewczynę czy śmigłowiec produkcji naszej Wytwórni

Foto: Z. Piasecki



DZIŚ W NUMERZE:

- Społeczna kontrola zdaje egzamin
- Zła tradycja nie ginie
- Sprawy stażystów
- Listy do redakcji
- Poznane nocą
- Kolumna sportowa

Z racjonalizatorskiej pocztą

DOKONCZENIE ZE STRONY 1

Podobnym celem służy i przynosi również duże korzyści drugi wzór użytkowy mgr Ryszarda Kukiera i mgr Józefa Pastusiaka — KOSZ ANODOWY.

Uzyskane z tytułu wprowadzenia do produkcji obu tych WZORÓW UŻYTKOWYCH oszczędności sięgają sumy około 250 tys. złotych. Ale są to oszczędności liczone z wykorzystania tego pomysłu technicznego jedynie w skali jednego roku w naszym przedsiębiorstwie. W rzeczywistości zasadniczą rolę odgrywa ją tu oszczędność w dewiacjach ze strefy dolarowej, bowiem koszty tego rodzaju Instytut Mechaniki Precyzyjnej zmuszony był nabywać w Anglii.

Zastosowanie kosza jest również jednym z podstawowych warunków uzyskania pokryć bieżących tak istotnych dla podniesienia jakości wyrobów i pozwala na całkowite wykorzystanie odpadów anod, przy jednoczesnym zmniejszeniu normy zużycia niklu.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Jak się dowiadujemy, osiągnięciem mgr Ryszarda Kukiera i mgr Józefa Pastusiaka interesują się również inne zjednoczenia przemysłu.

Ostatnio Zjednoczenie Budowy Urządzeń Chemicznych „CHEMAK” w Warszawie, zdecydowało o podjęciu seryjnej produkcji KOSZYKÓW dla potrzeb krajowych.

Inż. Włodzimierz Lorenc

KOMISJA społecznej kontroli handlu i usług działająca przy Radzie Zakładowej WSK i pod patronatem Wydz. Handlu Prez. PRN w Lublinie, zdaje pełny egzamin w naszym środowisku. W ub. roku przeprowadziła 60 inspekcji, zaś do sierpnia br. skontrolowała 39 placówek handlowych i usługowych na terenie miasta. Również w br. Powiatowa Rada Narodowa przeszkoliła społecznych kontrolerów, co zbiegło się z wydaniem książki „Kontrola społeczna”, będącej pomocą w pracy komisji.

Na czym ta trudna i w większości przypadków nieprzyjemna praca polega, jaki jest teren działania komisji — tu już Czytelnicy wiedzą. Wyjaśnię zatem, na co w pierwszym rzędzie zwraca

Spółeczna kontrola zdaje egzamin

cają uwagę członkowie komisji po rozpoczęciu kontroli. Otóż powinni ją rozpocząć zakupem kontrolnym, który jest najlepszym sprawdzianem uczciwości sprzedawcy. Następnie skontrolować: ceny na artykułach, prawidłowe ustawienie wag, aktualność kart zdrowia w sklepach i kioskach spożywczych, warunki higieniczne, gwarancje na towarach nietrawnych, konserwach. Społeczni kontrolerzy sprawdzają również zabezpieczenie sklepów, kas, stan zamków. Dużą uwagę przywiązują również do jakości i ciągłości zaopatrzenia sklepów.

O tym, że komisja społecznej kontroli pracuje dobrze i że jest potrzebna w Świdniku, świadczy kredyt zaufania jaki ma ona w Powiatowej Radzie Narodowej. Jako jedyna w powiecie lubelskim otrzymuje jednorazowe uprawnienia do kontroli nie w Lublinie, lecz na miejscu w

Świdniku, w Miejskiej Radzie Narodowej. Pozwala to kontrolerom oszczędzać czas i tak skrupulatnie wylizowany przez kierowników wydziałów, którzy ze zromatualizowanych względów nie zawsze mogą ich zwalniać od pracy zawodowej.

Wszystkie protokoły pokontrolne przekazywane są do Wydziału Handlu PPRN, który wyciąga z nich ostateczne wnioski. Jedne sprawy — za niedowagę, ile wydana reszta, zawyżoną cenę — kierowane są do kolegium karno-administracyjnego. Inne — za złe ustawioną wagę, wadliwie wycochowane odważniki do Głównego Urzędu Miar, gdzie najniższa kara wynosi 150 zł. Jeszcze inne, i tych jest chyba najwięcej, przekazywane są w

formie zażądań do dyrekcji sklepów i placówek usługowych.

Z praktyki wiadomo, że te właśnie zażyczenia, pozornie mniej groźne od wniosków do kolegium, powodują najgroźniejsze konsekwencje. Dyrekcje kara w pierwszym rzędzie ostrzeżeniami. Ale uważa: wystarczą trzy ostrzeżenia, aby w myśl zarządzenia Ministra Handlu Wewnętrznego zwołać sprzedawcę z pracy.

Mimo ciągłych kontroli i bezwzględnie stosowanych kar, mimo zapewnien o poprawie ze strony dyrekcji, ilość drobnych nieuczciwości popełnianych przez personel sklepów wciąż się nie zmniejsza.

A oto kilka przykładów z lipca br.

— W sklepie nr 2 znaleziono przeterminowane towary. Stwierdzono również brak poszukiwanych papierosów.

— W sklepie nr 10, gdzie kierowniczką jest Anna Królik, stwierdzono uszkodzenie żaluzji, której samoczynne otwarcie mogło spowodować wypadek.

— W sklepie nr 38 kierowanym przez Kazimierę Gorajkę znaleziono przeterminowaną mąkę, radomskie sporty pod ładą i niewycenione artykuły spożywcze.

— Na zapleczu sklepu nr 33 pannał nleład.

— W kiosku nr 13: brak cen, brudne wnętrza, brak szylu i numeru. Waga ustawiona 2 dkg na niekorzyść konsumentów.

Powyższe sprawy zostały skierowane do dyrekcji MHD w Świdniku z terminowym zażyczeniem wyciągnięcia odpowiednich wniosków. A trzeba przyznać, że dyrekcja MHD nie lekceważy sobie zażyczeń. Możemy przekonać się o tym porównując pokontrolne wnioski z maja br. i zastosowane kary:

— W sklepie nr 27 kierowanym przez Stanisławę Kawecką znaleziono artykuły przeterminowane.

Po kontroli wycofano je ze sklepu, a ekspedientkę poinstruowano o właściwym sposobie sprzedaży.

— W kiosku nr 6 Władysława Jankowskiego niezłotnie mierzyła piwo. Trzymała pod ładą papierosy „wrocławskie”. Po kontroli, w porozumieniu z Radą Zakładową dostała ostrzeżenie.

— W sklepie nr 42 u Janiny Pasztelaniec stwierdzono złe ustawienie wagi uchyłnej. Po kontroli wagę wymieniono, a Janinę Pasztelaniec zwolniono z pracy.

— Rozalia Gęba prowadząca kiosk nr 11 z warzywami i owocami nie miała karty zdrowia. Stwierdzono tu również brak odważników i złe zaopatrzenie.

Po kontroli wstawiono do kiosku nową wagę dziesiętną wraz z odważnikami oraz książkę skarg i życzeń. Sprzedawczyni wydano

CIĄG DAJSZY NA STRONIE 3

Inauguracja roku szkolnego

DOKONCZENIE ZE STRONY 1

W bieżącym roku szkolnym planuje się założenie pracowni reprodukcji awio - wizualnych i wychowania muzycznego. Pracownia ta służyłaby do nagrywania audycji radiowych i telewizyjnych na magnetofon, aby następnie mogły z tego korzystać różne klasy w różnym okresie czasu. Jednorazowo pracownia mogłaby pomieścić tylko 60 osób, co jest minimalną częścią z ogólnej liczby 1350 dzieci w całej szkole. Ponadto magnetofony, którymi już szkoła dysponuje będą pomocne w lekcjach wychowania muzycznego.

W pomieszczeniu pracowni będą ponadto wyświetlane filmy oświatowe. Te formy nauczania znajdują na pewno niezawodnego sprzymierzeńca we wszystkich, którym sprawy nauki leżą na sercu.

Rok szkolny rozpoczął, ale zadania przed zainteresowanymi są olbrzymie. Nawet taka drobność jak przyniesienie miękkiego obuwia w workach urasta do rozmiarów problemu. Uczniowie młodszy i starsi nie przynoszą ciapów w workach, do których mogliby chować obu-

wie twarde. Zdarza się, że zabite buty chowane są pod pulpity ławek, żeby nie zabrudzić parkietu. Takie postępowanie na pewno nie ma nic wspólnego z przestrzeganiem higieny osobistej. Szkoła posiada świetlicę, która rozciąga opiekę nad dziećmi w godzinach wolnych od zajęć szkolnych. Świetlica czynna jest we wszystkie dni powszednie w godz. 7.00—17.00. Tutaj dzieci mogą spokojnie odrabiać lekcje pod stałą kontrolą dyżurnych nauczycieli, którzy udzielają stałej, bezpłatnej pomocy w odrabianiu lekcji.

Z niezrozumiałych przyczyn, słabi uczniowie nie garną się do korzystania z tego typu udogodnienia, a przecież powinni to robić dla własnego dobra. Praca w szkole, wyodrębnia problem pracy z dziećmi trudnymi, bądź to pod względem dydaktycznym, bądź też pod względem wychowawczym, co się kojarzy z warunkami domowymi dzieci.

Na zakończenie apel do rodziców. Zwracając baczną uwagę na elementarne podstawy zachowania się Waszych dzieci, będzie więcej starał w ich wychowanie.

(Korab)

Koniec lata ZMS

Letni dorobek młodzieży naszej organizacji, wypoczynek i zdobyte nowe doświadczenia przydadzą się na pewno w dalszej pracy. Oblicza się, że w tegorocznej akcji letniej wzięło udział około 350 osób.

Pierwsza grupa młodzieży wyjechała w czerwcu br. do Wilkas k. Głęboka na oboz do szkoleniowo-wypoczynkowy, zorganizowany przez ZO ZZM i Komisję Młodzieżową ZMS. Na obozie przebywali przedstawiciele wspólnoty młodzieży i ZMS-owcy brzydali pracy socjalistycznej z sekcji zakładów Lubelskich. 35-osobowa grupa młodzieży WSK wniosła nie mały wkład w życie obozowe.

Funkcję komendanta obozu sprawował członek ZW ZMS — sekretarz Rady Zakładowej tow. ROMAN MANKO ku ogólnemu zadowoleniu wszystkich uczestników. Z grupy świdnickiej wyróżniali się również pełniący swe obowiązki ratownika LESZEK OLEKSIK, dalej MIECZYSLAW PIETRUK i kulturalno-oświatowa GERTRUDA BAŁKA.

Na obozie przebywał także diugetni i zastępowy pracownik zakładu, pilot ANTONI GRABOWSKI; jako gość-dzielnik był niezastąpiony. Młodzieży ZMS, obozowicze z Wilkas przywieźli ze sobą wiele miłych wspomnień i przeżyć. W lipcu dla odmiany inny zakładowy turnus młodzieży robotniczej złożony z 20 osób rozlokował się w Białce koło Parczewa. W początkach tego miesiąca również wyjechałi członkowie obozu zlotowego przygotowujący się do defilady 1000-lecia w Warszawie. Grupą uczestników kierowali sekretarze ZZ ZMS tow. tow. SZYMON ARASIMOWICZ i ZYGMUNT ODZIOBA.

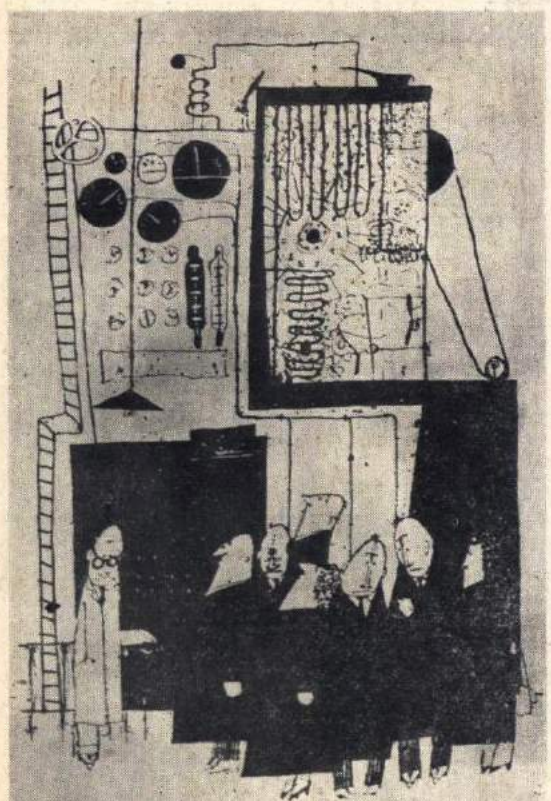
22 lipca na wycieczkę do Warszawy na uroczystości 1000-lecia Polski Ludowej wyjechała 70-osobowa grupa młodzieży ZMS z zakładu, która wzięła udział w wielkim pochodzie lipcowym, oraz uczestniczyła w licznych imprezach i zabawach organizowanych tego dnia w stolicy.

W międzyczasie na centralnym obozie szkoleniowym ZMS przebywał w Szklarskiej Porębie JAN HARASIM (W-40).

W okresie letnim młodzieżowcy ZMS brali udział w 5 wycieczkach zakładowych, organizowanych przez rady oddziałowe lub organizacje młodzieżowe w zakładzie. Bardzo pracowicie spędzali lato młodzieży ZMS z Zasadniczej Szkoły Zawodowej. Organizując kufce pracy (w przypadku naszej młodzieży tzw. kufce leśne) młodzi ludzie pracowali najczęściej w leśnictwie. Zdobyte za pracę pieniądze przydadzą się na potrzeby szkoły, na sprzęt sportowy, muzyczny lub też inne cele.

Podczas tegorocznego lata młodzieży ZMS nie zapomniała o sporcie. Na wszystkich obozach i grupowaniach odbywały się liczne imprezy, gry i zabawy. W zakładzie zorganizowano między innymi turniej siatkówki o puchar dyrektora mgr JÓZEFA JABŁONSKIEGO. Wzięło w nim udział 8 drużyn wydziałowych. Zwyciężyli ZMS-owcy z W-34.

(K)



Rys. 5.5. — Oto mój wynalazek: aparat do ostrzeżenia krytyki.
— Dlaczego taki duży?
— A aparat do topienia krytyki jest mały?
(Rys. M. Pokora, „Szpilki”)

NIE BĘDĄC SAM, NIE GINIE W TŁUMIE

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 1

1. Ktoś z Zarządu Zakładowego ZMS (może to być ów przewodniczący organizacji oddziałowej) przejmując nowoprzyjętego pracownika z kadr i wprowadzając go na wydziel, gdzie został zatrudniony.

2. Zapoznać go z członkami kolektywu wydzielowego.

3. Informować o organizacji wydziału, warunkach pracy i płacy, poszczególnych osobach.

4. Organizuje przyjemny sposób spędzania wolnego czasu.

Spełnienie wszystkich czynności podanych wyżej dałoby sytuację idealną, no, ale bądźmy realistami. Najczęstszym opiekunem stażysty jest jego kolega, mniej więcej w tym samym wieku z sąsiedniego stanowiska pracy. Również trudno powiedzieć o osiemnastoletniemu mężczyźnie: grał w warcaby w świetlicy, gdy on ma ochotę iść do kina ze swoją dziewczyną. Zresztą nie o to tutaj chodzi.

Wystarczy, jeśli pomoc ze strony ZMS ograniczy się do stworzenia stażysty atmosfery, w której będzie czuł, że jego interesów, jego słuszości, broni ktoś, z kim wszyscy muszą się liczyć. I o to rzecz idzie.

W 1964 r. do pracy w WSK przystąpiło b. wielu stażystów. Zdarzało się tak, że na pewnych wydziałach nie było dla nich roboty, na innych im jej nie dawano w obawie przed spartaczaniem, jeszcze na innych sami stażyszczy uciekali się do całej swojej pomysłowości, byle tylko uniknąć pracy.

Zdarzało się również, że starszy pracownik, którego opiece powierzono stażystę, miał mu pomagać, wykorzystywał go. Stało się to widzieć alarmujące, skoro powołano Radę Stażystów. Miała ona bronić interesów swych podopiecznych. Dzisiaj nie wiadomo czy w tym większą zasługą: Rady czy ciągle postępującej napróżd normalizacji stosunków, dość, że obecnie sytuacja stażysty w zakładzie została nareszcie unormowana. Rozmawiałem z kilkoma młodymi ludźmi. Owszem, pomoc organizacji daje się odczuć. Wprowadzono ich w problemy wydziału, produkcji, przedstawiono ludziom. Teraz ZMS pomaga paru z nich w rozpoczęciu dalszej nauki. A więc pomoc konkretna. Dodam, że nie wszyscy są członkami organizacji, ale jak mi oświadczył kol. Zygmunt Białas, z-ca przewodniczącego ZMS przy WSK, nie czyni się żadnej różnicy między zorganizowanymi i tymi, co nigdzie nie należą.

Ten poblezny szkic sytuacji stażystów w naszym zakładzie przekonał mnie, że przynajmniej u nas w WSK Kowalski rzeczywiście nie jest sam. Zatrószono się o niego i zaopiekowano nim. Nie pozwolono zginąć w tłumie.

Waldemar Ostrowski



Stażyszczy otaczani są w naszej Wytwórni troskliwą opieką. Wśród różnorodnych form wypoczynku organizowane są dla nich również pokazy akrobacji samolotowej i szybowcowej, a to dla zapropagowania tego pięknego sportu

Foto: M. Wesolowski

KONFERENCJA OŚRODKÓW INFORMACJI TECHNICZNEJ

W dniu 24 sierpnia br. odbyła się w Ośrodku Informacji Technicznej i Ekonomicznej naszej Wytwórni, całodzienna konferencja kierowników ośrodków informacji z zakładów podległych Zjednoczeniu Przemysłu Lotniczego. Wzięli w niej udział kierownicy ośrodków z Warszawy, Gdańska i Mińska, a także przedstawiciele Instytutu Lotnictwa.

Tematem konferencji, której przewodnictwem powierzone autorowi niniejszego artykułu był dalszy rozwój stylu pracy ośrodków, zagadnienia organizacyjne, współpraca i stabilizacja cen za usługi międzyzakładowe, tłumaczenia i rejestrowanie obcej literatury w celu uniknięcia dublowania, oraz należyte wykorzystanie tłumacza. Omówiono również sprawy wyposażenia ośrodków w niezbędny sprzęt, zagadnienia finansowe i etatowe, oraz nowe formy i mechanizacje pracy mającej na celu sprawniejsze wyszukiwanie materiałów źródłowych dla użytkowników.

Na konferencji poruszono również zagadnienia współpracy z dyrektorami. O ile w niektórych zakładach nie jest ona niestety, zbyt zadowalająca, o tyle w naszej Wytwórni przebiega nadzwyczaj pomyślnie.

Aby pokazać gościom nowe formy pracy, zademonstrowaliśmy wprowadzone do celów informacyjnych karty perforowane dostosowane do pracujących w Wytwórni maszyn analitycznych. Zmechanizowany obieg kart, poprzez nabożenie informacji, dziurkowanie w oparciu o uzupełniony przez ośrodek kod klasyfikacji dziesiętny, sprawdzanie, a następnie wyszukiwanie danych z szybkością do 36 tys. kart perforowanych na godzinę, wzbudził duże zainteresowanie uczestników. Należy tu dodać, że ośrodek nasz jako pierwszy w Zjednoczeniu opracował i wprowadził zmechanizowaną formę informacji w oparciu o karty perforowane.

Dla uczestników konferencji zorganizowano wystawę do robku ośrodka. Pokazano na niej opracowane przez ośrodek katalogi śmigłowców i motocykli, serwisy informacyjne, które wg opinii Instytutu Lotnictwa są jednymi z najlepszych, biuletyny i zestawienia bibliograficzne. Pokazano również tworzenie i obieg kart informacyjnych, których od wprowadzenia wydano w ośrodku blisko 40 tys. szt., oraz tworzenie i obieg kart perforowanych. Przedstawiono również i inne formy popularyzacji czytelnictwa technicznego i nowych dziedzin techniki jak: miejscowa prasa, wycinki prasy krajowej z „Głosu”, radiowęzeł, film, wystawy książek, konkursy techniczno-literackie i odczyty.

Przedstawiciele Zjednoczenia i Instytutu Lotnictwa podsumowując konferencję wyraził przekonanie, że Ośrodek Informacji w Świdniku stosujący ciekawe formy pracy i dzielący się nimi z użytkownikami i innymi ośrodkami zaliczyć można do produkujących w ZPL.

Również organizacyjna strona konferencji spotkała się z uznaniem uczestników.

Przedstawiciel ZPL zobowiązał inne ośrodki, aby delegowały do nas swoich pracowników w celu odbycia praktyk i instruktaży.

Cieszy nas pozytywna ocena pracy Ośrodka Informacji WSK, ale również zobowiązuje do dalszej owocnej pracy.

INZ. STANISŁAW ROMANOWSKI



Nasi milusińscy
w Okuninie...

SPOŁECZNA KONTROLA ZDAJE EGZAMIN

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 2

kartę zdrowia ważną do 28 listopada br.

— Halina Flis z kiosku nr 1 sprzedawała przeterminowane artykuły spożywcze. Po kontroli została zwolniona z pracy.

Jak z tego widać społeczna kontrola, to nie zabawa, a jej wnioski traktowane są przez władze zwierzchnie i przez kontrolowanych całkiem serio. Dla

tego też warto by się chyba zastanowić nad jej dalszym ustrawieniem. Chodzi mianowicie o to, że po niemal dwóch latach działania w mieście, członkowie komisji znani są sprzedawcom. Nie ma więc mowy o anonimowości kontrolnego zakupu, który jak pisałem jest najlepszym sprawdzianem uczciwości sprzedawcy. Ponieważ w skład komisji wchodzi ludzie uczciwi, zaprzyśnieni — nie ma więc również mowy o częstych zmianach personalnych, tym bardziej, że do tej trudnej pracy nie każdy się kwapi.

Powiatowa Rada Narodowa wysunęła sugestie — jedynie słuszną naszym zdaniem — wymiany komisji. Mam tu na myśli wyjazdy naszych kontrolerów do innych miast powiatu lubelskiego i odwrotnie. Wiąże się to oczywiście z szeregiem trudności, które — wierzymy — przy dobrych chęciach można rozwiązać. Tym bardziej, że idzie tu o interesy społeczeństwa: zarówno pracowników WSK jak i mieszkańców miasta.

Alicja Chwałczyk

Niedotrzymana obietnica

Jeszcze raz nawiązując do artykułu „W nowej części miasta brak sklepów dyżurnych” przypominamy dyrekcji MHD o niedotrzymanej obietnicy. W dniu 6 lipca br. otrzymaliśmy (i wydrukowaliśmy w 11 numerze „Głosu”) list, w którym MHD obiecuje przebranzować w lipcu dwa sklepy Miejskiej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu przy ul. Sławimskiego na spożywczy i mienszarski.

Mijał lipiec, sierpień, mamy już połowę września i... nadal czekamy. Wraz z nami czekają wprowadzeni w błąd czytelnicy. Czy długo jeszcze?

(C)

ZŁA TRADYCJA NIE GINIE

Lubelskie Zakłady Gastronomiczne „Stare Miasto” prowadzą w Świdniku sześć lokali konsumpcyjnych. Niewątpliwie najgorszą opinią cieszy się jadalnia „Lotnica”. Do tradycji należą tu bójki — notowano nawet użycie noży, chuligańskie rozróbki i porachunki. „Lotnica” odwiedza młodociane prostytutki przyjeżdżające z Lublina w poszukiwaniu łatwego zarobku.

Spółceństwo Świdnika zaniepokojone tym stanem rzeczy domagało się zlikwidowania wina w lokalu, tym bardziej, że „Lotnica” leży nieopodal kina, biblioteki, KTR i przy szosie wiodącej do Lublina. Leży więc w błąd co bądź w reprezentacyjnym punkcie miasta.

Ale że wino zwiększa obroty i przynosi dochód, który w dodatku zasila kasę lubelskiej dyrekcji, nie łatwo było wprowadzić w życie wniosek mieszkańców. Udało się to dopiero radnym MRN w Świdniku, którym z pomocą przyszedł Komitet Miejski PZPR.

Wino zlikwidowano, ale zła tradycja została. Jadalnia jest bowiem otwarta do godziny 24. Po zamknięciu „Kosmosu”, „Świdniczanki” i kawiarni „Ja i Ty” ścigają do niej amatorzy czarnej kawy, traktujący szklankę gorącego płynu jak Ziemię Obiecanej. Kawa wytrzeźwiająca wprawdzie nie przynosi, ale daje czas na kontynuowanie pijackich dyskusji. Dyskusji wulgarnych, głośniejszych, często zakrapianych wyciągniętą z zanadru „czterdziestką”.

Interwencje milicji nie dały większych rezultatów. Zaprowadzenie jakiegoś takiego porządku wymagałoby stałego dyżuru funkcjonariusza MO. Na to nasz posterunek pozwolił sobie niestety, nie może. Tym bardziej bezradna jest kierowniczka lokalu.

Podobnie jak w latach poprzednich tak i w tym roku jadalnia przekroczyła limit na przedmioty szybko zużywające się. Głina popielniczek, flakony z kwiatami, sztucze. Przez kilka dni po wypicie nie daje się konsumentom noży. Nie daje się, bo wtedy giną najwięcej, a straty z tego tytułu sięgają tysięcy złotych.

23 sierpnia br. nieznani spraw-

cy ukradli i wrzucili w rosnące pod oknami krzewy pięć doniczek z kwiatami. Pozostałe podłali wodką. Głupota? Zwyczajnie? A może jedno i drugie? „Lotnica” zajmuje powierzchnię 400 m kw. Taki lokal chciałby mieć niejedna restauracja w wojewódzkim mieście. Mimo olbrzymiej powierzchni i zdolności produkcyjnej (również do wyrobów garmażeryjnych na dużą skalę), „Lotnica” wykorzystana jest zaledwie w 50 proc. Dlaczego tak się dzieje? Otóż dlatego, że większość konsumentów przeniosła się do stołówek zakładowej prowadzonej przez Miejską Spółdzielnię Zaopatrzenia i Zbytu. Ta sama spółdzielnia przejęła od „Lotnicy” punkt sprzedaży śniadań w Wytwórni. Tyłko po oddaniu punktu „Lotnica” straciła 100 tys. zł miesięcznego obrotu.

Jadalnia otwarta jest do północy tylko po to, by umożliwić jędenie kolacji pracującym z drugiej zmiany pracownikom WSK. To jest powód zasadniczy. Jak jednak wynika z milicyjnych raportów z otwarcia korzystają społeczne meły i na zlikwidowanie tych niepożądanych wizyt jak najszybciej trzeba znaleźć sposób.

Może warto zastanowić się nad zamknięciem lokalu już o 22, a pracownikom WSK umożliwić jędenie kolacji w stołówce. No i może LZG „Stare Miasto” pomyśli o pełniejszym wykorzystaniu tego olbrzymiego lokalu?

Alicja Chwałczyk

Mucha w kiełbasie

Do redakcyjnych zbiorów osobliwości przybył jeszcze jeden eksponat. Nasza czytelniczka Barbara Orórek, zam. w Adamopolu 120, przyniosła parówkową kiełbasę zakupioną w dniu 30 sierpnia br. w sklepie nr 3 w Adamopolu. W kiełbasie tkwił pokalonych rozmiarów mucha.

Informację kierujemy do Komisji Społecznej Kontroli Handlu mającej nadzieję, że przypomni producentom o obowiązujących przepisach sanitarnych.

(AC)

MIERZĄ SIŁY NA ZAMIARY

Zaczęło się to wszystko gdzieś około roku 1960. Istniejący jeszcze wówczas Komitet Centralny Związku Młodzieży Socjalistycznej wystąpił z inicjatywą podejmowania przez organizacje terenowe ZMS wszelkiego rodzaju czynów, zobowiązań i innych społecznych świadczeń dla kraju, a wszystko to w ramach jednej wielkiej imprezy, tytułującej się „Czynem dwudziestolecia”.

Wśród napływających zgłoszeń nie zabrakło naturalnie zetematyzowanych z Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku. Sam pomysł zrodzony w wydziale 40 znalazł uznanie w oczach tam Dyrektora, jak i Komitetu Zakładowego PZPR. Podjęto zobowiązania na łączną kwotę 15 milionów złotych. Czyn trwał do roku 1965. Przy sumowaniu okazało się, że zaplanowane 15 milionów urosło do 32 milionów. Początkowo nie chciało dać wiary. Młokosy? Trzydzieści dwa miliony? Zjechały kontrole, komisje, liczone, sprawdzane — wszystko grało. Radość, przyszły gratulacje, podziękowania, dyplomy uznania, wyróżnienia, nagrody. Organizacja ZMS w świdnickiej wytwórni stała się sławną w kraju. Młodzie chodzili po zakładzie strasznie dumni; no cóż, pokazali co potrafili.

Była i strona humorystycz-

na całej sprawy. Kiedy wieści o podjęciu piętnastomilionowego zobowiązania dotarły do Warszawy, na zebranie organizacji przybył sam tow. Renke. Gdy czyn się skończył, gdy wysłano gdzie trzeba meldunek o tych wypracowanych trzydziestu dwu milionach — z Warszawy owsem przysłał faceta, ale z tych mniejszych. Młodzie w krzyk. To, jak to tak? Przedtem to Renke, a teraz to już nie? I przyjechał. Wzruszony, długo, długo dziękował. Potem na zasadzie odprężenia przez kilka miesięcy był spokojny. Jedni syci chwały — odpoczywali, inni, ci najbardziej aktywni udawali, że odpoczywają, a w rzeczywistości już wtedy rozglądali się za czymś nowym. I znaleźli. Na konferencji sprawozdawczo-wyborczej 14 grudnia ubiegłego roku organizacja ZMS postanowiła objąć patronat nad produkcją motocykla.

Akcję rozpropagowano w Polskim Radio, Telewizji, „Sztandarze Młodych”, „Sztandarze Ludu” i w całym szeregu innych pism. Zadanie odpowiedzialne i ogromne zważywszy, że zakład przejął produkcję popularnych wufemek. Informacji dotyczących realizacji postanowienia udzielił mi kol. Zygmunt Białas, z-ca przewodniczącego zakładowej organizacji

ZMS. Tym razem wzięwszy pod uwagę takie sprawy jak wielość członków cyklu produkcyjnego, oraz różne komplikacje z tym związane, postanowiono stosować mniejsze formy pracy dostosowane do określonych, powstających potrzeb.

I tak z chwilą wprowadzenia do produkcji WFM, zajęto się przede wszystkim pracami porządkowymi i adaptacyjnymi (ustawienie lub przesuwanie maszyn itp.). O poszczególnych potrzebach Zarząd Zakładowy ZMS informowany jest przez pozostających z nim w stałym kontakcie kierowników wydziałów.

Jedną z nowych form współzawodnictwa jest ustanowienie tytułu Brygady Pracy Socjalistycznej im. Tysiąclecia Państwa Polskiego. Członkowie tych brygad obowiązani są wykazać się m. in. pracą społeczną. I tutaj właśnie, zdaniem pisańca, rozsądnie połączono te inicjatywy z przyjętym na siebie patronatem.

Otóż w związku z dużą ilością usterek w schodzących z taśmy motocyklach postanowiono, że członkowie (i nie tylko) brygad ubiegających się o powyższy tytuł w ramach pracy społecznej zajmą się ich usuwaniem.

Do dnia 2 bm. Zarząd Zakładowy ZMS przyjął zobowiązania swych członków na przepracowanie w czynie społecznym 200 roboczogodzin z tym, że dla podniesienia efektywności zobowiązań postanowiono przeliczyć wymiennie roboczogodzin na ilość motocykli przypadających na jedną osobę. A to przecież dopiero pierwszy dzień zgłoszeń — wyjaśnia kol. Białas — będzie ich na pewno więcej.

I to nie jest na pewno gołosłowne. Bez frazesów o „ofiarności” itp. Wystarczy wspomnieć tamte 32 miliony wobec zaplanowanych piętnastu.

Waldemar Ostrowski

ZACHOWANIE mieszkańców miasta, a dokładnie mówiąc mężczyzn, po ostatniej wypłacie zmusiło nas do wizyty w kolegium karno-administracyjnym Prezydium PRN w Lublinie. Użytkane wiadomości są przerażające i rzucają jak najgorsze światło na meską część obywateli Świdnika.

Jak się bowiem okazało, w jednym kwartale kolegium rozpatruje przeciętnie 45 spraw ze Świdnika. A więc 15 razy w miesiącu, albo jak kto woli co drugi dzień w mieście dzieją się rzeczy przykre, smutne i niepokojące. Wszyscy mamy pretensje do miasta, do ludzi kulturalnych, a jednak są wśród nas chuligani i awanturnicy, zakłócający publiczny spokój.

Drżycie chuligani

Wśród spraw kierowanych do kolegium przeważają wykroczenia chuligańskie (w I kw. — 24 sprawy, w II kw. — 20, III kw. do sierpnia włącznie 20), potem drogowe (analogicznie: 3, 16 i 7), następnie różne (10, 11 i 7).

Debiutantów karze się w kolegium w zależności od rodzaju przestępstwa sumą od 1000 do 2000 zł. Za każdą następną „wizytę” można otrzymać najwyższy wymiar kary, tj. 4 i pół tysiąca złotych, co — jak mnie zapewniono — stosowano nie raz wobec mieszkańców Świdnika.

Zaczynając od następnego numeru publikować będziemy nazwiska wszystkich ukaranych przez kolegium mieszkańców miasta i pracowników zakładu.

A więc drżycie chuligani i awanturnicy!

Lokal kolegium, w którym odbywają się rozprawy jest wprawdzie w Lublinie — tam Was nikt ze znajomych nie zobaczy, ale „Głos Świdnika” czytają szerokie rzesze społeczeństwa, wasi przyjaciele, rodziny i kierownicy.

(Chw)



Skala, z której członkowie zespołu „Amore” oglądali uroczę Michałowice



Wrzesień, miesiącem poprawy stosunków międzyludzkich

Ogłoszenia

Miejskie Pralnie i Farbiarnie w Lublinie Zakład Nr 7 w Świdniku, ul. Stawieńskiego 1 uprzejmie zawiadamiają PT Klientów, że z dniem 15 lipca 1966 r. wprowadzają skrócone terminy świadczenia usług pralniczych z dotychczasowych 7 dni na 4 dni z zachowaniem niezmienionych cen.

Poza tym zakład świadczy usługi na poczekaniu jak również w trybie ekspresowym. Wysoce sprawne importowane maszyny i urządzenia pralnicze obsługiwane siłami o dużych kwalifikacjach zawodowych zapewniają wysoką jakość wykonywanych usług. A więc korzystajcie z okazji. Jeszcze dzisiaj oddaj garderobę do czyszczenia lub farbowania.

W dniu 5 sierpnia br. na lawce przy skrzyżowaniu ulic Sławińskiego i 22 Lipca (obok kiosku z pietyzmem) zostawiono meską parasolkę składaną w kolorze czarnym w brązowe paski. Parasolkę zabrali trzej młodzi mężczyźni. Właściciel prosi o zwrot zguby za wynagrodzeniem.

Antoni Skowronek — Świdnik, ul. Sławińskiego 7 m. 7, tel. 229 (pocztowy).

„Błękitna” to nazwa niedawno otwartej kawiarni, znajdującej się w pawilonie sportowym przy basenie.

Miła obsługa, estetycznie urządzone wnętrza, dość dobrze zaopatrzony w napoje bezalkoholowe, ciastka, słodczy i wędliny bufet pozwalają spędzić tu przyjemnie wolny czas. Dodatkową atrakcją jest bardzo dobra widoczność z każdego miejsca w kawiarni na basen, melodie i piosenki, których można słuchać dzięki miejscowemu radiowziewi.

Kawiarnia „Błękitna” zaprasza w godzinach od 11 do 18.

KAWIARNIA »JA I TY«

JEDNĄ z ulubionych pasji naszego życia jest na pewno wszechstronna krytyka. Nie zawsze jednak ową krytykę rodzi obiektywne podłoże. Jakże często, nie pomni na podstawowe zasady samokrytycyzmu potrafiśmy dotkliwie krzywdzić nie słuszna krytyka naszych współtowarzyszy życia, którzy mniej zawiniли niż my sami. Tego typu sytuacje istnieją na wszystkich odcinkach naszego życia, kiedy to pacjenci, konsumenci, interesanci i inni zdradzają często brak kultury osobistej, bądź to w obcowaniu z pracownikami państwowymi, bądź też w wypadkach stykania się z bezbronnym mieniem społecznym, które od każdego obywatela wymaga bezwzględnej poszanowania.

NA ten temat wypowiada się pracownicy kawiarni „Ja i Ty”, którzy obok drobnych niedociągnięć na polu zawodowym, mają niewątpliwie na swym koncie sporo zasług. Aktualne pytanie, z którym zwróciłem się do kierowniczki kawiarni brzmiało: Czy taras przedłużający zasięg działania kawiarni spełnia swoje zadanie? — I tak i nie — usłyszałam w odpowiedzi. Za taki stan rzeczy absolutnie nie ponosi winy personel kawiarni. Składają się nań tylko przyuczyni obiektywne: a przede wszystkim brak życzliwych konsumentów, którzy tylko w

nielicznych wypadkach korzystają z tarasu, wtedy są prawidłowo obsługiwani. Najważniejsze jest to, że taras może służyć gościom tylko w godz. 12-20. Po tej godzinie obsługa nie może ani też nie ma obowiązku dogadzać kaprysom gości rozlokowanych na tarasie. Przyczyną są proste... zapada zmrok i prawidłowe uiszczenie rachunków konsumpcyjnych byłoby znacznie utrudnione. Warto wspomnieć, iż kawiarnia nasza nie jest odosobniona w tym względzie, bo przecież godz. 20 jest porą, w której tarasy wszystkich kawiarni położonych w większych miastach przestają służyć gościom. Zdarza się, że nietrzeźwi goście zwracają się do personelu z życzeniem o obsłużenie ich na tarasie, grubo po godzinie 20 i wtedy ze zrozumiałych względów otrzymują odmowną odpowiedź. Obrażeni goście obypują wtedy kelnerki impertynencjami, a to chyba nie ma nic wspólnego z dobrym wychowaniem.

NAD pomieszczeniami kawiarni mieszkają rodziny pracowników naszego zakładu, okna ich mieszkań wychodzą m. in. na stronę zachodnią tzn. tuż nad tarasem. Ci sąsiedzi z góry, pozwalają sobie na karygodne wybrki wyrzucania wszelkich odpadków i śmieci właśnie przez okna na taras kawiarni. Kilkakrotna rozmowa z nimi na ten temat nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. W

takich przypadkach na nic zda się cała staranność pracowników kawiarni, skierowana na utrzymanie w czystości tarasu. Takie postępowanie również nie jest godne ludzi dobrze wychowanych.

BYWALCY kawiarni mają również wiele pomysłów przynoszących szkodę temu lokalowi. Np. w dniu 5 czerwca dwukrotnie dali dowód własnej złośliwości, próbując z całą premedytacją zalać pomieszczenia kawiarni poprzez umyślnie odkręcenie kurka wodociągu w toalecie męskiej. Wszyscy zgodzimy się z twierdzeniem, że aby wejść do kawiarni wystarczy skierować swe kroki do drzwi frontowych, które służą temu celowi, po co więc różne osoby usiłują sobie skrócić drogę i wdrętnąć tylnymi drzwiami poprzez zaplecze kawiarni, do którego absolutnie nie mają prawa wchodzić?

PRZYKŁADÓW niekulturalnego, a niejednokrotnie wręcz chuligańskiego zachowania konsumentów można by przytoczyć o wiele więcej. Również i kelnerki nie zawsze potrafią sprostać zadaniom, ale rzecz nie w tym chyba, aby wzajemnie się oskarżać, lecz pomagać sobie. Dlatego też artykuł kuńczymy apelem do obu zainteresowanych stron, o więcej kultury w kulturalnym przecież miejscu.

(Korab)

Listy do redakcji • Listy do redakcji • Listy

Co na to MZBM?

Czytelnicy przypominają sobie zapewne kaprysy aury, która wiosną br. wyrządziła wiele szkód w całym województwie lubelskim, nie oszczędzając również Świdnika. Topniejący śnieg przeciekał wówczas przez nieszczelne dachówki do mieszkań niszcząc sufity, ściany i meble. W Świdniku pośrednim sprawcą przecieków był Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych, który nie zabezpieczył w odpowiednim czasie pokrycia dachowego na wielu blokach wymagających remontu.

Problemem interesujemy się od jego powstania. Stwierdzamy, że i remonty dachów i późniejsze odnowy mieszkań przebiegały w niezadowalającym dla lokatorów tempie, a ich jakość budziła nierzadko bezpośrednie skargi i listy czytelników, jakie wpłynęły do redakcji.

A oto jeden z nich pochodzący od **Waldemara Mrówki**, pracownika naszej Wytwórni, zam. przy ul. Sławińskiego 18/15:

Okolo pół roku temu złożyłem podanie do MZBM w Świdniku o pomalowanie mieszkania w związku z zaciekaniami. Chociaż zacieki występowały tylko w kuchni i w dużym pokoju, chcąc uniknąć podwójnego balaganu poprosiłem o pomalowanie całego mieszkania. Podanie sprowadziło do mnie komisję, która zdecydowała, że odmalowanie zostaną tylko pokój i kuchnia i to dopiero w trzecim kwartale br. Wziąłem urlop i od 5 lipca kilkakrotnie dowiadywałem się o termin przyścia malarzy. Ponieważ przez 10 dni mieli być zatrudnieni w szkole poszedłem do dyrektora Zdzisława Pietronia z prośbą o wygospodarowanie 2

dni na pomalowanie mojego mieszkania. Ostatecznie malarze mieli do mnie przyjść w roboczą niedzielę 17 lipca. Nie przyszłi. W poniedziałek poszedłem ponownie do dyrektora. Skierowałem mnie do technika ADM Zofii Otrębskiej w celu ostatecznego uzgodnienia terminu. Tu jeszcze raz poprosiłem o pomalowanie całego mieszkania. Zofia Otrębska stwierdziła, że niestety, nie może zmienić decyzji komisji i dyrektora. Znowu OSTATECZNIE uzgodniłem termin malowania wyłącznie kuchni i pokoju na 18 lipca. Malowanie pozostałych pomieszczeń Zofia Otrębska radziła mi uzgodnić prywatnie z malarzami z MZBM. Tak też zrobiłem, ciesząc się, że wreszcie zakończyć balagan panujący w domu od 2 tygodni, a spowodowany odleśnianiem malowania.

Podczas pracy okazało się, że „nie wychodziły kotory”. W związku z tym każde pomieszczenie malowane było po 3 razy, a duży pokój aż 6. Dokupiłem 9 i pół kg farby i zaproponowałem mycie ścian (o skrobaniu nie było mowy, gdyż mieszkanie malowane było w ogóle po raz drugi). Odpowiedź fachowca brzmiała: nie trzeba. Chciałbym zwrócić uwagę na fakt, że po dwóch dniach malarze poszli z powrotem do szkoły, a u mnie malowali tylko po godz. 15 do późnego wieczora.

Po zakończeniu malowania, w dniu 26 lipca zjawił się z pomocnikiem Z. Otrębska. Kazała wymierzyć wszystkie ściany i oznajmiła, że decyzją dyrektora Pietronia mam zapłacić zarządowi za malowanie całego mieszkania. Wtedy wyjaśniłem, że część malowania była prywatnie i przypomniałem, że prosiłem o pomalowanie całego mieszkania. Wówczas było to niemożliwe. Jakim prawem MZBM liczy na swój rachunek prace wykonane prywatnie i dołącza w ogóle nie wykonane? Moim zdaniem jest to przykład jawnego nadużycia.

Stanowisko MZBM w tej sprawie wyjaśnijmy niżej. Tymczasem zaś cytujemy list **Karola Rypulaka** również pracownika WSK, zam. przy ul. 22 Lipca 5 m. 7:

W dniu 17 lipca br. skierowałem do MZBM pismo w sprawie zakresu i terminu kapitalnego remontu w moim mieszkaniu (odpis w posiadaniu redakcji). Kilkokrotnie monity w tej sprawie spowodowały przyście parkieciarzy dopiero w dniu 22 sierpnia. Zjawił się o godz. 12.40 i wręcz oświadczył, że żadna dyscyplina pracy ich nie obowiązuje, gdyż pracują w akordzie. Pokreślił się po mieszkaniu i odeszli. W dniu 23 i 24 sierpnia pracowali tak „intensywnie”, że zdążyli przełożyć 2 m kw. parkietu. Technik Włodzimierz Borowiec, z którym uzgadniałem przekładanie parkietów również jest zdania, że robotników akordowych dyscyplina pracy nie obowiązuje. Karągodna opieszałość parkieciarzy i nie przygotowanie im pracy przez odpowiedzialne osoby z MZBM zmusza moją rodzinę do przebywania w wyjątkowo zabrudzonym mieszkaniu, a mnie do marnowania wypoczynkowego urlopu, który w świetle odpowiednich aktów normatywnych przeznaczony jest na odpoczynek. Zaznaczam przy tym, że konieczność remontu wynika z braku bieżącej konserwacji bloku przez MZBM. Ponieważ od zarządu nie uzyskałem wyjaśnienia, dlaczego parkieciarzy nie obowiązują żadne zasady dyscypliny pracy, dlatego też o wyjaśnienie tej sprawy proszę redakcję.

Tyle poszkodowani. Natomiast strona druga — Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych jest nieco innego zdania. Zastępca dyr. inż. Danuta Weremczuk generalnie biorąc, główny ciężar winy składa na brak fachowców. Są pieniądze z nadwyżki czynszów (które niewykorzystane przekazuje się na inne niż remonty cele), jest front robót, są materiały — nie ma ludzi do pracy. Dyrekcja nosi się z zamiarem dowieńczenia robotników z okolic Świdnika. Niestety, nie ma samochodu. Jeśli zacznie zwalniać tych gorzej pracujących, kogo zatrudni zamiast? Tym bardziej, że mimo ciągłego naboru, remontami zajmuje się tylko 9 robotników. Kłopoty są niewątpliwie duże. Czy jednak muszą obchodzić lokatorów? I to teraz, po podwyżce czynszu. Czy tymi kło-



Jaskrawy przykład dewastacji...
Foto: M. Wysocki

potami można tłumaczyć nie zawsze właściwe podejście pracowników MZBM do mieszkańców?

Powracając do listów: ob. Mrówka pisze, że odmówiono mu malowania całego mieszkania. Dyrektor Weremczuk twierdzi, że MZBM bardzo chętnie przyjął, a nawet proponuje takie rozwiązanie. Ob. Rypulak ma pretensje — naszym zdaniem uzasadnione pretensje — do opieszałości robotników.

Dyrektor Weremczuk twierdzi, że robotnicy kładą 1 m kw. klepek w ciągu 2 godzin wykonując normę, a zatem mieszczą się w czasie.

Mimo wszystkie trudności jakże ma MZBM, takie wyjaśnienie nie zadowala nas. Wydaje się, że lokatorzy mają prawo wymagać solidnej roboty, nie opóźniania terminów i poważnego traktowania.

Powyższe słowa adresujemy do odpowiednich władz budowlanych przekonani, że redakcja zostanie poinformowana o sposobie załatwienia naszej interwencji.

(ac)

Czy nie lepiej do śmietnika?

Foto: M. Wysocki



Nowe Brygady Pracy Socjalistycznej

Socjalistyczne współzawodnictwo pracy zalicza w zakładzie coraz szersze kręgi. Coraz to nowe brygady wykonujące i realizujące wszystkie wskaźniki regulaminowe współzawodnictwa, zdobywają tytuły BPS. Przy końcu ub. m-ca na wydzielonych 9 i 21 nadano tytuły Brygad Pracy Socjalistycznej — 4 brygadam, biorącym udział w ruchu współzawodnictwa.

Tak oto: Wydział 57 ma 3 nowe BPS im. Dr. Miła, 26-lecia PRL i Walentyny Tierskiej. Na W-31 nowa Brygada Pracy Socjalistycznej nosi nazwę Rewolucji Październikowej. O pracy tych 4 brygad, o osiągnięciach i sukcesach ludzi napiszemy już w najbliższych numerach naszego dwutygodnika.

(K.)



Wrzesień, miesiącem poprawy stosunków międzyludzkich

Wczasowe refleksje

Co roku, w porze letniej, raz na dwa tygodnie opuszcza Świdnik kawałkada autobusów, wioząca pracowników WSK do dwóch ośrodków wczasowych: do Darłowa i nad Jezioro Białe.

Tym, którzy wyjeżdżają na wczasy zapewnia Rada Zakładowa, możliwie jak najlepsze warunki i wygody...

Nic też dziwnego, że amatorów wakacyjnego wypoczynku z każdym rokiem przybywa coraz więcej.

Wyjeżdżają więc pracownicy WSK nad morze i jezioro po to, by dobrze wypocząć, a następnie mile wspominać pobyt na wczasach.

Rokrocznie umieszczamy na łamach „Głosu” wypowiedzi różnych osób na temat pobytu na wczasach: co też się zmieniło, czy dobrze wypoczęli, czy pojadą na drugi rok do zakładowych ośrodków wypoczynkowych.

Wczasowicze udzielają nam chętnie odpowiedzi i mówią chętnie właśnie o tym, co zamieszczamy poniżej:

RYSZARD KRUSZELNICKI

Wczasy w Darłowie wspominał owszem... bardzo miło, lecz też sprzed 2 lat. Była wówczas piękna pogoda. A tego trzeba właśnie nad morzem. W tym roku lato jak z cebra. Zaledwie trzy dni słońca. Co robić w takiej pogodzie? Partycja brydża na pewno, dalej — telewizor, atrakcyjne mecze piłkarskie z mistrzostw świata w Anglii, no i chyba leżakowanie. Miłe wspominać dwie wycieczki autobusowe do Słupska i Uski, oraz jedną statkiem na pełne morze. Kto jest z zamilowania wędkarzem ten na pewno nigdy nie traci na darmo czasu nad wielką wodą.

Wyżywienie dobre — smakuje szczególnie po kąpieli morskiej. W sumie wczasy na pewno udane, gdyby właśnie nie zła pogoda.

ZYGMUNT BARSCZY

W Darłowie na wczasach zakładowych byłem po raz pierwszy; chwalimy sobie ten Darłówek wraz z całą rodziną. Wybrałem i turnus, na którym pogoda dopisała. Podróż upłynęła szybko, mimo dość dalekiej drogi.

Otrzymałmś domek rodzinny, a w nim chyba wszystko co jest nam potrzebne. Łóżka z materacami i kocami, szafa z wieszakami, było w nim nadto: lampka nocna, kuchnia elektryczna, dywan na podłogę i gumy wokół umywalki.

CIĄG DALSZY NA STRONIE 6

Choroby społeczne

Poznane nocą

Pewne zjawiska występujące w naszej rzeczywistości najczęściej przypisywane bywają ośrodkom geograficznym, na których występują liczniej skupiska ludzkie. Nie jest to reguła, bowiem jak powiadał statystyk, ludność małego powiatu Wołówa Śl. wypija w skali rocznej tyleż alkoholu, co mieszkańcy wielkiej Warszawy, nie mniej tego, choroby społeczne bujniej krzewią się w metropoliach niż na odległej prowincji. Chociaż niestety nie omijają jej. Świdnik, ze względu na specyficzny przekrój socjalny mieszkańców, jak zatrudnienia większości z nich w jednym wielkim zakładzie przemysłowym, a także na swoje położenie miasto-satelity, stanowi dość ciekawy teren pracy dla badacza problemu jakim jest prostytucja.

Oczywiście nie ma powodu do rozedzierania szat, jako że zjawisko to nie występuje w skali masowej, ale i to co zostało przez ten czas zaobserwowane może stanowić sygnał do społecznego zainteresowania. Ku chwale moralności mieszkańców Świdnika, ogromną większość pań parających się uprawianiem płatnej miłości, stanowi element napły-

wowy, lub ściślej, dojeżdżający z pobliskiego Lublina.

Szczególnie w dni wypłat, kiedy to niejednemu z nas, dzięki posiadaniu pewnej ilości biletów Narodowego Banku Polskiego i paru głębszych zdawać się zaczyna, że trzyma za nogi Pana Boga — w świdnickich lokalach, tak nie elegancko przez nomenklaturę urzędową zwanymi „zakładami zbiorowego żywienia”, wręcz można grono pań, których profesja już nie jeden raz dostarczała lubelskiej „obyczajowce” MO sporo kłopotów.

Zjemy w czasach, gdy rachunek ekonomiczny jest w szczególności estymie, toteż nie należy się dziwić, że lubelskie kurtyzany właśnie te dni w swoim zawodowym żargonie określają „czasem świdnickich żniw” (autentyczne!). Zaskakuje co innego, a mianowicie całkowita indolencja świdnickiej milicji, która aczkolwiek szczerpa ilościowo, mogłaby wykazać się w tym czasie większą operatywnością. Wtedy na pewno nie zdarzyłaby się historia, o której niżej.

Pewien pan (zastrzegł sobie nie publikowanie personaliów) po otrzymaniu poborów, postanowił

CIĄG DALSZY NA STRONIE 6

Co czytać?

Henryk Panas — **CHŁOPIEC Z KARABINEM.**

Walki na Lubelszczyźnie toczono przez brygady AL (maj — lipiec 1944) z przewożącymi siłami hitlerowskimi stanowiącymi nową powieść H. Panas. Jej bohater, młody chłopiec, który w ogniu bitew wyrasta na dzielnego dowódcę drużyny, przeżywa wśród partyzantów liczne przygody i perypetie. Historyczne wydarzenia, m. in. słynne bitwy w lasach janowskich i Puszczy Solińskiej oglądamy oczyma ich bezpośredniego, szeregowego uczestnika, co czyni z książki Panasę interesującą powieść dla młodzieży, dla której sprawy owe warte są przecież przypomnienia.

Józef Ozga-Michalski — **WIECZORY NA ŁYSEJ GÓRZE.**

Tom „Wieczory na Łysej Górze” zawiera opowiadania drukowane już kiedyś w czasopiśmie. Różnorodna tematyka prezentowanych tu utworów olbrzymią skalę zainteresowań pisarza zaangażowanego we współczesne problemy życia: moralne, światopoglądowe i społeczne. Ze swadą i plastyczną wyrazistością przedstawia osoby i sytuacje. Opowiadania te są zaprawione świetnym humorem, pozostawiając niezapomniane wrażenie oryginalności i niepowtarzalnego pomysłu.

Leszek Siemion — **ZAMOJSKI PRZEŁOM.**

W „Zamojskim przełomie” autor ukazuje możliwe pełny obraz wydarzeń w Zamojskiem w latach 1942–43. Książka jest adresowana do każdego czytelnika.

Zofia Bystrzycka — **SAMOTNOSC.**

Jest to książka bardzo „do czytania” dzięki paru cechom: po pierwsze jest to książka o miłości, a po drugie posiada

happy end (mimo pozostawienia w zawieszaniu dalszych losów Wojtki i Zuzanny), po trzecie wreszcie, bohaterka jest postacią wzbudzającą współczucie i poczucie solidarności czytelników. Jerzy Fonkiewicz — **PARYŻ — PAWIAK.**

Zamykając brzemienisty w wydawnictwie okres od chwili aresztowania autora (1944 r.) do momentu jego zgłoszenia się w Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu — książka przynosi wiele ciekawie, sugestywnie skreślonych scen z osobistych przeżyć zarówno w hitlerowskich obozach pracy, jak też w obozach dla przesiedleńców w angielskiej i amerykańskiej strefie okupacyjnej.

Eric Collier — **NAD RZĘKĄ BOBROW.**

Jest to piękna opowieść o młodym człowieku z zamożnej angielskiej rodziny. Pewnego dnia stwierdził on, że nie nadaje się ani na prawnika, ani na handlowca, po czym wyjechał do Kanady. Tam, po dwuletniej praktyce w faktorii, skupiającej skóry od Indian i traperów osiedlił się wraz z żoną Indianką w głębi lasów. Książka ta jest pasjonującym opowiadaniem o życiu kanadyjskiej puszczyci autora, który przeżył tam 35 lat w miłości i harmonii rodzinnej. (me)

W kinie „Lot“

- 17–18 „Strzał we mgle” prod. radz. (od 1. 11) dod. „Tu chodzi o życie”.
- 19–20 „Hrabia Monte Christo” prod. franc. (od 1. 14).
- 22–23 „Człowiek z Rio” prod. franc. (od 1. 14).
- 24–25 „Królowa Krystyna” prod. USA (od 1. 16) dod. „Madonna Sykstyńska”.
- 24–25 „Jeśli masz rację” prod. radz. (od 1. 14) dod. „Laboratorium nieznane”.
- 27–28 „Przemień z wiatrem” prod. USA (od 1. 14).

Wczasowe refleksje

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 5

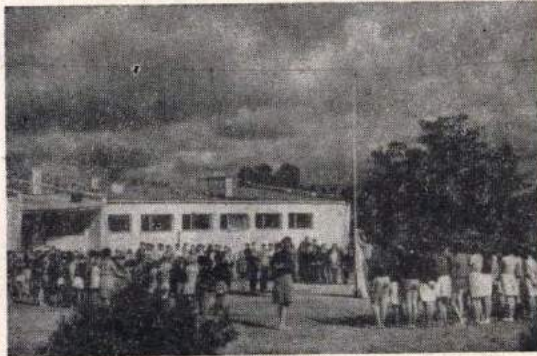
2-tygodniowy pobyt w Darłowie mi nie nęścił żadnych trudności. Wyżywienie smaczne i różnorodne. Większość dnia spędzaliśmy przy słonecznej pogodzie na plaży.

W ośrodku można było grać

GABRIELA SZPOT

Pierwszy raz byłem w Darłowie. Bardzo mi się tam podobało. Wypoczęliśmy świetnie wraz z całą rodziną.

W ośrodku było bardzo miło i przyjemnie. Osobno i zgodnie



Apel młodzieży przed pięknym pawilonem kolonijnych WSK nad Jezioro Białym

w piłkę siatkową. Znajdują się tam dwa boiska.

Przy opalaniu się, oprócz olejku przydaje się często dobra książka. Nie brak książek w miejscowej bibliotece ośrodka dla dorosłych, brak natomiast dla młodzieży i dzieci. Warto uzupełnić księgozbiór. Jeżeli dobrze pracuje rada turnusu można pojechać na wspaniałą wycieczkę, bawić się i tańczyć na wspólnych wieczorkach do białego rana.

bawili się dzieci, wesoło spędzali czas rodzice.

Kierownik ośrodka Jerzy Czyżewski starał się o to, aby wczasowiczom było jak najlepiej. Na przyszły rok chyba znowu wybierzemy się do Darłowa. (K.)

POZNANE NACA

DOKOŃCZENIE ZE STRONY 5

Wciąż choć na kilka godzin wolność się od szarej codzienności. W tym celu wraz ze znajomymi o podobnych pragnieniach wypiliśmy „Świdniczanę” trzy litry wódki, co uprawiało go — używając koszmarnego języka protokółu milicyjnych — w „stan zamroczenia alkoholowego”. Nie był on widac jednak zupełnie, skoro nasz bohater zdolał jeszcze dobrać do kawiarni „Ja i Ty”, gdzie po szeregu potknięć i zatoczeń, usytuował się nad butelką piwa. Zaraz po tym przysiadł się do niego dwuletni panienki, których obyczaje nie należały do najczystszych sprawiły... ale szał! Nie uprzedzamy wypadków.

Nawiązanie znajomości nie nęściło poważniejszych kłopotów, jeśli nie liczyć trudności, z jakimi borykał się nasz znajomy przy formułowaniu swoich myśli. Zresztą bełkotanie towarzysza widać nie przeszkadzało jego partnerkom, skoro po niedługim czasie zaproponowały mu wspólny spacer. Upórnie wskazało, do już skonsumowanego na miejscu alkoholu, zapobiegliwie dokupiono jeszcze dwie butelki wina na drogę. Co zdarzyło się po tym, nie wiadomo, a już najmniej wie nasz delikwent. Fakt pozostaje faktem, że gdy poranny przymrozek obudził go na podmiejskiej ławce, wśród rzeczy których brak skonstatował, w pierwszym rzędzie był zegarek i suma 2000 zł, będąca ekwiwalentem całonocnej pracy. Wypadek zupełnie banalny a przy tym szablonowy i przez swoją schematyczność groźny. Kto wie, czy interwencja milicjanta lub ormowca, gdyby przyszła w porę, nie zapobiegła by „abakowowi”.

Obok zastraszonych działających w „zawodzie” od lat profesjonalni

NIE wszyscy wiedzą o tym, że karaluchy są to duże owady z rzędu karaczanów obejmującego gatunki głównie nocydzienne. Karaluchy zamieszkiwały pierwotnie Azję tropikalną, do Europy zachodniej przedostały się w końcu XVI wieku. Żyją w mieszkaniach, piekarniach, wszystkich miejscach.

Tyle Mała Encyklopedia Powszechna. My dodamy od siebie: nie świadczą dobrze o swoich zdolnościach i nie przysługują im chwały. I jeszcze zapytamy, co karaluchy żerując nocą, robią w biały dzień na ścianach i na okienkach do wydawania potraw w barze hotelu przy ul. Projektowanej, prowadzonym przez LZG Stare Miasto?

Uprowadzając tłumaczenia kierownictwa przypomniamy, że konsumenci przychodzą do baru, aby z pełnym

Okruchy miejskie

zaufaniem zjeść smaczny i zdrowy obiad. Widok karalucha biegającego obok talerza nasuwa różne przypuszczenia co do porządków w kuchni i niestety, nie robi dobrej reklamy. (ac)

Otrzymał list od mieszkańców bloku nr 35 (Świdnicka 13, blok PMRN). Ze względu na powtarzające się pretensje naszych czytelników, list zamieszczamy z niewielkimi skrótami.

„My mieszkańcy bloku nr 35 od stycznia br. czekamy na remont dachu. Kierownictwo działu administracji zakładowej, również gospodarka komunalna mimo kilkakrotnych obietnic do chwili obecnej nie zrealizowały. Scenariusz pokrywania pleśnią i grzyb. Korytarze w ogóle są nie zamiatane. Brak co drugi dzień wody doprowadza nas do ostateczności. Czyściec jest tam, gdzie mieszka ob. Fr. Kłos, odpowiedzialny za czystość i stan bloku nr 35. Dotychczas nie zostały wymienione kuchnie. W tej sytuacji zwracamy się do redakcji w przekonaniu, że jej interwencja zmobilizuje kierownictwo administracji wewnętrznej lub gospodarkę komunalną do ostatecznego załatwienia sprawy. List podpisał 23 mieszkańców bloku nr 35.

Nie wiedzą, co czynią

W CIAŻ jeszcze jestem pod wrażeniem festiwalu nastolatków w Gdańsku. Nikt już nam nie zarzuci, że pozostajemy w tyle za państwami zachodnimi. To, co wyprowadziło nas milusińscy, jeśli nie przesłucha, to na pewno dorównuje wyzynom modów i tangosów. I ktoś by pomyślał, że jesteśmy tak bardzo umuzykalni. Z tym, że ta „muzykalność” jest bardzo specyficzna, ponieważ ogranicza się w zasadzie, w odniesieniu do tzw. „przyszłości narodu”, do znajomości long-plejów i wrzasku różnych animalsów czy przesłiewo. A propos, gościliśmy niedawno u siebie „dożyłszy młodzieży” pana z baczkami a la książkę Pepi. Onże, John Halliday będąc w stanie, który w języku protokółu milicyjnych nosi nazwę „upojenia alkoholowego”, na trwałie zapisał się, nie tyle może w sercach polskich wlebićcielek, co w kronikach krakowskiej MO, uszczępniając bójkę w jednej z restauracji.

Jak wiadomo przykładać idzie z góry, toteż nie widzę powodu do wybrzydzenia się na gdańskich melomanów. A że przy okazji słuchania big beatu zniszczyli mienie społeczne na sumę kilku tysięcy złotych? Trudno, każde hobby kosztuje.

A teraz poważnie. Kto wie, czy za ten stan rzeczy nie jesteśmy odpowiedzialni my, dorośli. Bo sytuacja wygląda tak:

Henio ma 16 lat i już po raz trzeci bez powodzenia pró-

bował zdać do VI klasy. Życie prowadzi raczej monotone, wyjąwszy dni, w których wraz ze swoimi kolegami wypijał, w których z bram butelkę tzw. „berbeluchy”. Razu pewnego (proszę zwrócić uwagę, że zaczyna się jak w bajce) do miasteczka, gdzie upływały jadowe dni naszego Henia, przyjechał jakiś „kolorowy” zespół z programem „Szukamy talentów”. Henio, który już 90 proc. jego rówieśników umiał mocno walić w gitarę przy akompaniamencie nieartykułowanych

bował zdać do VI klasy. Życie prowadzi raczej monotone, wyjąwszy dni, w których wraz ze swoimi kolegami wypijał, w których z bram butelkę tzw. „berbeluchy”. Razu pewnego (proszę zwrócić uwagę, że zaczyna się jak w bajce) do miasteczka, gdzie upływały jadowe dni naszego Henia, przyjechał jakiś „kolorowy” zespół z programem „Szukamy talentów”. Henio, który już 90 proc. jego rówieśników umiał mocno walić w gitarę przy akompaniamencie nieartykułowanych

bował zdać do VI klasy. Życie prowadzi raczej monotone, wyjąwszy dni, w których wraz ze swoimi kolegami wypijał, w których z bram butelkę tzw. „berbeluchy”. Razu pewnego (proszę zwrócić uwagę, że zaczyna się jak w bajce) do miasteczka, gdzie upływały jadowe dni naszego Henia, przyjechał jakiś „kolorowy” zespół z programem „Szukamy talentów”. Henio, który już 90 proc. jego rówieśników umiał mocno walić w gitarę przy akompaniamencie nieartykułowanych

bował zdać do VI klasy. Życie prowadzi raczej monotone, wyjąwszy dni, w których wraz ze swoimi kolegami wypijał, w których z bram butelkę tzw. „berbeluchy”. Razu pewnego (proszę zwrócić uwagę, że zaczyna się jak w bajce) do miasteczka, gdzie upływały jadowe dni naszego Henia, przyjechał jakiś „kolorowy” zespół z programem „Szukamy talentów”. Henio, który już 90 proc. jego rówieśników umiał mocno walić w gitarę przy akompaniamencie nieartykułowanych

bował zdać do VI klasy. Życie prowadzi raczej monotone, wyjąwszy dni, w których wraz ze swoimi kolegami wypijał, w których z bram butelkę tzw. „berbeluchy”. Razu pewnego (proszę zwrócić uwagę, że zaczyna się jak w bajce) do miasteczka, gdzie upływały jadowe dni naszego Henia, przyjechał jakiś „kolorowy” zespół z programem „Szukamy talentów”. Henio, który już 90 proc. jego rówieśników umiał mocno walić w gitarę przy akompaniamencie nieartykułowanych

nasz felieton

WALDEMAR OSTROWSKI

GŁOS ŚWIDNIKA
Organ Samorządu Robotniczego
WSK — Świdnik
Redaguje zespół w składzie: Alicja Chwałczyk, Mieczysław Kruk, Marian Koc (red. naczelny i techn.), Włodzisław Lorenc (Z-ca red. naczelny), Waldemar Ostrowski (sekr. red.), Z. Piasecki i E. Wesolowski
Adres redakcji: Świdnik, ul. Lublińska, ul. Projektowana 1, tel. 344 (dla centrali miejskiej).
Lubelskie Zakłady Graficzne im. PKWN, Lublin, ul. Unicka 4, Zam. 2042, 8.09.86, 1.500, L-3.

J. Brendler i St. Grześ zwyciężają w Olsztynie

20 tysięcy widzów zgromadzonych na trasie wyścigu ulicznego w Olsztynie (III tegoroczna eliminacja motocyklowych mistrzostw Polski) oglądało zwycięstwo pary świdnickich motocyklistów: J. Brendlera i St. Grzesia. W klasie maszyn 125

pozycję Jerzy Brendler. Obaj jednak szybko złapali drugi oddech i współpracując wzajemnie wyprzedzili wszystkich rywali. Pierwszy na mecie zameldował się Jerzy Brendler, a dru-



cem (formuła A) pozostawili oni poza sobą 28 zawodników, a wśród nich swoich najgroźniejszych przeciwników: Kankowskiego z Ostródy, Lewandowskiego z Bydgoszczy i Radka z SHL Kielce.

Wyścig zaczął się dla naszych motocyklistów bardzo niefortunnie. Nie najlepiej wystartował Stanisław Grześ, a już na drugim wirażu na skutek motocyklowego karambolu na śliskiej i krętej trasie spadł na ostatnią

gi, tuż za nim — Stanisław Grześ.

Po III eliminacjach ulicznych motocyklowych mistrzostw Polski prowadzi Jerzy Brendler (FKS AVIA) — 14 pkt., przed Lewandowskim (Bydgoszcz) 12 pkt. i Stanisławem Grześm (FKS AVIA) oraz Radkiem (SHL Kielce) po 10 pkt.

IV eliminacja motocyklowych mistrzostw Polski rozegrana zostanie 16 września w Łodzi, a V i ostatnia 25 bm. w Poznaniu. (K-K)

Kłopoty sekcji pływackiej

Wydawać by się mogło, że posiadając tak piękny obiekt sportowy, jakim jest obecnie basen z pawilonem, członkiem sekcji pływackiej, zawodnikom i działaczom nie pozostaje nic innego, jak tylko zazdrościć. Okazuje się jednak, że tak nie jest. Sekcja pływacka ma duże kłopoty. A mówią o nich kierownik Stefan Pawłowicz i trener Janusz Moniak.

A oto dwugłos tych działaczy, zanotowany w rozmowie z naszym reporterem.

Trener Janusz MONIAK

Postulowałem nasze bolączki i kłopoty w Radzie Zakładowej w rozmowie z sekretarzem zw. Romanem Mańko. Sekcja pływacka jest bardzo ruchliwa i potrzeba jej pomocy. Nie zawsze znajdujemy poparcie w klubie sportowym.

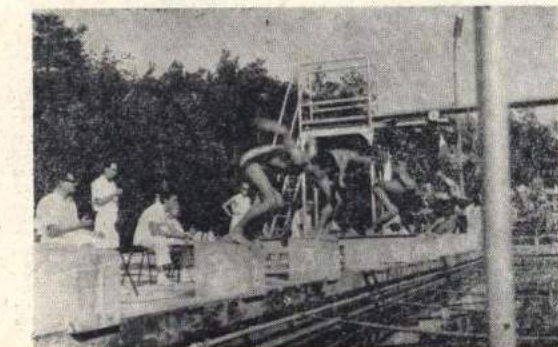
Kierownik sekcji — Stefan PAWŁOWICZ

„Największym mankament w chwili obecnej, to brak instruktora do szkółki pływackiej, w której uczą się pływać dzieci w wieku od 7—12 lat. Jest ich spora gromadka, a wszyst-

kie są dziećmi pracowników zakładu. Jeżeli myślimy o zaplecisku sekcji — trzeba utrzymać szkółkę.

Zgodę WKKF i PKKF w tej sprawie uzyskano, chodzi jedynie o pomoc klubu. W wielu przypadkach o pomoc materialną i finansową. Nie zawsze dostatecznie wyposażeni jesteśmy w sprzęt, przeprowadza się nam również korektę dotacji, które i tak nie wystarczają na liczne potrzeby. Działalność naszą prowadzimy w lecie i w zimie. Latem uprawia na treningach, wyjazdach na zawody i obozy kondycyjne, na organizowaniu spotkań pływackich. Zimą, to również zaprawa, gimnastyka i rozruch, które są niezbędne koniecznością w pracy klubowej kadry pływackiej. Jako działacze, sami również nie próżnujemy. Pracujemy społecznie przez wiele godzin w pawilonie, a do pracy zawodowej chodzimy najczęściej na III zmianie.

Działacze sekcji pływackiej wypowiedzieli się sami na temat swych bolączek i kłopotów. Naszym zdaniem, mają wiele racji i trzeba im pomóc. (K)



AVIA SPORT i TURYSTYKA TKKF

Echa spartakiady

Mistrzowie czy nie?

Tegoroczny turniej piłkarski spartakiady TKKF przejdzie do historii amatorskiego sportu.

Od lat nie było w zakładzie tylu kwestii spornych i dramatycznych momentów, co w roku bieżącym, na temat oczywiście spartakiadowego mistrza. Ale przypomnijmy fakty. W rozegranych na stadionie Avii półfinałowych spotkaniach w piłce nożnej spartakiady padły następujące wyniki: faworyt turnieju nr 1 W-30-32 wyeliminowany został przez drużynę kontroli rzutami karnymi (3:4). W przepisowym czasie wynik spotkania brzmiał 0:0.

W drugim meczu budynek techniczny wygrał 1:0 z W-31. W finale — w określonym czasie w meczu kontroli — budynek techniczny 1:1. Przy wykonywaniu rzutów karnych 5:2 dla kontroli. Wydawać by się mogło, że sprawa jest rozstrzygnięta, kontroli zostali mistrzami, sława więc zwycięzcom, pochwała dla pokonanych. Okazuje się jednak, że tak nie jest.

Zdzisław Skowroński, Marian Madeja i Czesław Świąder. Sprawa ta upadła szybko. Nic zresztą dziwnego. W komisji zasiadają strony zainteresowane. Protest postanowiono rozpatrywać z udziałem wiceprzewodniczącego Ogniska TKKF do spraw szkolenia Zbigniewa Puczek i odpowiedzialnego za sport z ramienia Rady Zakładowej tow. Ryszarda Knapa. Wysłki tych obydwu działaczy spełżyły również na niczym. Sekr. Ogniska TKKF tow. Bolesław Szalach wystąpił z wnioskiem, aby protest rozpatrywała 11-osobowa Komisja d/s Turystyki i Sportu z przew. Włodzimierzem Kozakiem na czele. I tym razem pudło. Końcowy efekt tej karuzeli przy zielonym stoliku, to przekazanie sprawy do komisji sędziowskiej spartakiady, której przewodniczył doświadczony działacz i sędzia la. tow. Józef Szewczyk.

W chwili kiedy oddajemy do druku niniejszy numer „Głosu” nie wiadomo jest jeszcze epilog finału tegorocznej piłkarskiej spartakiady.

Sprawa J. Gaczorkowskiego

Po zakończeniu finałowego spotkania z drużyną kontroli kierownictwo zespołu budynek techniczny znalazło furtkę w regularnie rozgrywek i zakwestionowało obecność na boisku bramkarza kontroli, popularnego Jurka Gaczorkowskiego. Ogłoszono bowiem oficjalnie, że Gaczorkowski nie miał prawa grać w finałowym meczu spartakiady, w drużynie kontroli, ponieważ dokładnie 11 września ub. roku grał w drużynie Avii w Zamościu w meczu o mistrzostwo ligi okręgowej z Technikiem.

Jeden z punktów regulaminu spartakiady mówi rzeczywiście, że w przypadku przedniego uczestnictwa w drużynie jakiegokolwiek klubu sportowego, po przejściu do gry w mistrzostwach zakładowych obowiązują zawodników roczna karencja. Jeżeli tak, to Jerzy Gaczorkowski — bramkarz kontroli był nieletni, nie uprawniony do gry. Nie koniec jednak na tym. Protest w sprawie Gaczorkowskiego złożony przez BT — w pierwszych fazach usiłował rozstrzygnąć komisja gier i dyscypliny spartakiady w składzie:

Migawki sportowe

Mistrzem spartakiady w tenisie ziemnym na rok 1966 został Roman Lalak, wicemistrzem Ryszard Kot, III miejsce zdobył Jerzy Buczek.

W tenisowej spartakiadzie zakładowej startowało ogółem 8 zawodników. Najbardziej emocjonujący mecz odbył się o I i II miejsce pomiędzy Lalakiem i Kotem.

Po 3-godzinnej walce zwyciężył Lalak w stosunku 5:7, 7:5, 7:5.

Sekcja bokserska przy FKS Avia ogłasza kurs dla początkujących pięściarzy. Kurs rozpoczyna się 15 września br. Prowadzi go trener Jerzy Krasnożeń.

Chętni uprawiania sztuki samobrony mogą zgłaszać się w poniedziałki, środy i piątki każdego tygodnia na trening grupy juniorów o godz. 16.00 do sali treningowej przy basenie, celem ewentualnego zapisania się na kurs.

Od 15 września rozpoczyna się również nowy kurs samochodowy — motocyklowy przy Klubie Motorowym FKS Avia. Zapisy w każdy dzień tygodnia, za wyjątkiem sobót, w sekretariacie przy ul. Mickiewicza 4a (od godz. 15 do 17).

Praktycznie

bez mistrza, ale...

Bez względu jednak na decyzję jakie w końcu zapadną, pragniemy zwrócić uwagę wszystkim zainteresowanym na błąd i regulaminowe wypaczenia tegorocznej spartakiady. Zgłaszamy także pod rozwagę nasze propozycje, które być może pomogą (o ile oczywiście zostaną przyjęte) na przyszłość w uniknięciu kwestii spornych, choć organizatorom wszystkich niedopatrzeń uniknąć się na pewno nie da.

Nie chcemy absolutnie rozstrzygać przy tym o losie mistrzów. To nie nasza sprawa. Naszego zdania, która z drużyn tegorocznej spartakiady była najlepsza — kuźnia — kontroli, czy budynek techniczny wcale nie ukrywamy. Każdy bowiem ma prawo mieć swoje własne zdanie. Bardzo dobry w tym roku zespół piłkarski kuźni — prowadzony przez „menagera” Szerniaka (począwszy od niego chłopisko, oddałoby wszystko chętnie za tytuł mistrza) stracił pewność siebie w drugim meczu z kontrolą. W pewnym okresie czasu dało się w ogóle zauważyć, że graczom kuźni obojętne było już gdzie grają i z kim, jak również kto sędziuje.

W sporcie jak się okazuje nie zawsze górą są tylko i wyłącznie umiejętności. Kontroli mimo niefortunnego porażki w pierwszym meczu z kuźnią nie załamali się w rewanżu (duże brawo), a przystąpili do drugiego spotkania z nowymi siłami po ogłoszeniu „pospolitego ruszenia”.

I wszystko byłoby jak trzeba, gdyby nie jeden błąd. Pałający za wszelką cenę zrewanżowaniem się kuźni za niechlubną porażkę — kontroli, wystawili niepotrzebnie do zespołu nieuprawnionego do gry Gaczorkowskiego. Kazimierz Tomaszewski, który przecież do brzo zasłużył się tej drużynie poszedł niespodziewanie w „odstawkę” (co było dla wielu dużym zaskoczeniem), a mógł on przecież z powodzeniem bronić bramki, zwłaszcza, że wzmocniono w niej obronę.

„Gapiostwo” kontrolerów i kuźni wykorzystał sprytnie weteran boisk „Misiu” Wierczak, który „zamieszkał” na całego w komisji regulaminowej, składając protest, a zamieszkał do tego stopnia, że zasiadający w komisji działacze potracili zupełnie głowy.

W ten sposób grający zresztą zupełnie poprawnie zespół piłkarski budynek techniczny stał się dziś nieoficjalnie trzecim kandydatem do tytułu.

Dyskusyjnie rzecz biorąc walka o tytuł mistrza została nie rozstrzygnięta, choć praktycznie po ostatnim gwizdku sędziego w finałowym meczu zwyciężyli kontroliści.

Przyznając dziś drużynom kuźni i BT walkoweru za mecz z kontrolą, spowodowałoby rozegranie jeszcze jednego finału. Rygorystycznie rzecz biorąc słusnie, krzywdą jednak dla zawodników kontroli niepowetowana.

Bo o ile dziś duża grupa ludzi z kontroli i tych z boiska i sympatyków wydziałowych uważa spartakiadę piłkarską za



Wiceprzewodniczący Ogniska TKKF d/s szkolenia Zbigniew Puczek i wielu innych działaczy, na próżno usiłowali rozstrzygnąć spory piłkarsko-amatorskie.

zakreślona i uznaje się za mistrzów, na jutro poczuliby się mocno urażeni i ogłosili wszem wobec i każdemu z osobna, że piłkarska spartakiada zakładowa okazała się jednym wielkim nieporozumieniem.

Podobnie zresztą mogą myśleć obecnie i ci z kuźni i ci z budynek techniczny, wysuwając liczne pretensje pod adresem organizatorów.

Kto winien?

W ten sposób klucząc po tegoroczny spartakiadowy labirynt doszliśmy do sedna zagadnienia. Chemy po prostu wskazać raz jeszcze na głównego winowajcę zamieszania i chaosu. Okazał się nim tylko i wyłącznie spłycony i na przedce sklecony regulamin rozgrywek w piłce nożnej.

Nie mamy zamiaru ani my, ani czynnik społeczny systemem brazylijskim budować gilotyny na działaczy TKKF, a szczególnie na tych, którzy opracowali regulamin. Spartakiada, to przecież nie żadne mistrzostwa świata, a nawet okręgu, ludzie opracowujący regulamin mogli zrobić to niedokładnie. Spartakiada w naszym pojęciu, to zdobywanie siły i zdrowia. Aby jednak gry i ćwiczenia fizyczne mogły się udać na przyszłość, trzeba mimo wszystko trochę więcej pracować właśnie nad sprawami natury organizacyjnej. Jak dowiadujemy się nieoficjalnie, obecny regulamin spartakiady liczył sobie podobno już 10 lat?

Z tego też względu proponujemy:

Wybrać do komisji dyscyplinarnej i regulaminowej spartakiady ludzi nie zaangażowanych na wydziałach. Mogą to być dla przykładu trener Hubert Skolik, któremu sprawy spartakiady piłkarskiej są na pewno obce i obojętne, trener

CIĄG DALSZY NA STRONIE 8

AVIA SPORT i TURYSTYKA TKKF

W piłkarstwie świdnickim nieco jaśniej. Trudno dziś przewidzieć czy słońce, które wyjrzało zza chmur, schowa się za nie szybko czy też nie. Fakt jednak bez precedensu. Mocno odmłodzona drużyna piłkarska błękitno-żółtej „Avii” zaczyna poczynać sobie zupełnie nieźle w lidze międzywojewódzkiej. Nie kryje tego prasa lubelska, mówią o tym i pochwalają co raz głośniejsi sami kibice.

Awans drużyny świdnickiej do ścisłej czołówki w tabeli rozgrywek mówi zresztą sam za siebie, uskrzydla i dodaje otuchy.

Przemiany jakie zaszły na naszym piłkarskim podwórku w ostatnich miesiącach wydają się być jak dotąd zjawiskiem, które powinno dojrzeć

ki nożnej doszli wreszcie do zasadniczego wniosku.

Postanowili „odmłodzić” drużynę. Postanowili odmłodzić zespół, a następnie wyeliminować z niego najtrudniejsze charaktery, które zdaniem wielu przeszkadzały w pracy.

Na pierwszym planie znalazła się oczywiście głośna sprawa Ryszarda KLESZCZA. Podziękowano również za grę, pełną na pewno finezji i polotu CIUPIE.

Nie przeszkodzono odejść PACZKOWSKIEMU, który po Walbrzychu i Świdniku wybrał Wrocław.

Ze starej gwardii, z której ubył również nieoczekiwanie ualentowany MEKSULA, a włączając kilkumiesięczną dyskwalifikację REJDYCHA i kontuzję ZMIJEWSKIEGO

KA, SOCHA, ROGOWSKI i WALCZAK. Oni to przeszli pierwszy chrzest bojowy w lidze międzywojewódzkiej i potrafiliby zażegnać kryzys. „Nowa” drużyna zyskała na pewno na bojowości, czego bardzo często brakowało w starym zespole.

U boku doświadczonych starszych kolegów, młodzi zawodnicy walczyli z ambicją i poświęceniem w Pabianicach i w Łodzi. Swoją postawą zgotowali przyjemną niespodziankę, a co najważniejsze nie zawiedli pokładanych w nich nadziei.

Czy będą w niedalekiej przyszłości piłkarskimi „orłami”, czy opanują bezbłędnie rzemiosło piłkarskie, na to pytanie dziś jeszcze nikt nie odpowie. Muszą okrzepnąć,

Na tematy piłkarskie

Młodość owszem, rutyny brak

w niedługim czasie, z którego będzie przyszłowiowaką, a potem chleb.

Aby nie być gołosłownym cofnijmy się myślami nieco wstecz. Piłkarskie lato 1966 nie było zbyt szczęśliwe dla piłkarzy i ich sympatyków.

Zdobycie przez „Avię” mistrza okręgu fetowane dosyć głośno, poszło szybko w niepamięć już po kilku pierwszych słabych meczach drużyny o wejście do II ligi. Przegrywano je rzeczywiście w sposób niejednokrotnie kompromitujący. Szczególnie w spotkaniach z „Wyżowianem” Chorzów i „Lotnikiem” Wrocław, które, powiadamy sobie szczerze były do wygrania na naszym boisku, brakowało taktyki i jakże często kondycji. Zastanawiano się wówczas, co może być przyczyną takiego stanu rzeczy.

Drużyna nieźle zaawansowana technicznie, posiadająca w swych szeregach kilku drugoligowych graczy, którzy mogliby z powodzeniem długo jeszcze kopać piłkę, nie może odnaleźć siebie i zacząć wreszcie grać, a co najważniejsze — wygrywać.

Ludzie znający bliżej sytuację zespołu nie mogli paść zbyt dłużej na raka, który toczył organizm piłkarzy. Po wielu klubowych zebraniach (niejednokrotnie aż 5 razy w tygodniu) działacze i aktywiści omawiając krytyczną sytuację w sekcji pił-

pozostali w zasadzie tylko GUZ, PAWLKOWSKI, HERMAN, JOSYPOW, KOSTA, NIEMCEW, BACHUR i KLESZCZYŃSKI. Ten ostatni od dwóch miesięcy jest nie do poznania, należy do najlepszych piłkarzy. Doświadczeniem na boisku może on służyć wszystkim pozostałym, a zwłaszcza młodszymi kolegami. Grał ostatnio b. dobrze z ŁKS w Łodzi, z „Włóknarzem” w Świdniku, a jego bramka zdobyła w meczu z „Czarnymi” wystawia mu jak najlepszą świadectwo. Najważniejsze jest jednak to, że Kleszczyński rozpoczął porządkowanie charakteru. Analizując dalej i przytaczając fakty trzeba sobie otwarcie powiedzieć, że sytuacja w sekcji piłki nożnej u progu rozgrywek w lidze międzywojewódzkiej nie należała do najłatwiejszych. Kryzys w zespole zdawał się przeradzać w zupełny krach, niczym na giełdzie towarowej. Określony został przez działaczy i piłkarskich speców jako największy kryzys 15-lecia piłkarskiego w klubie. I chyba nie bez racji.

W tej to właśnie mocno napiętej sytuacji zrezygnowano z importu i zdecydowano postawić generalnie na młodzież. W miejsce dawnych graczy na zieloną murawę boiska wybiegli nowi młodzi i zdołali zawodnicy. Znaleźli się wśród nich SEWERYN-SKI, ANDRZEJCZAK, PUSZ-

częmnieć, nabrać szybkości i elastyczności, a przede wszystkim rutyny.

Trudno dziwić się dziś Rogowskiemu, że idealnie podawane piłki przez Kleszczyńskiego czy Zielińskiego pudłują z najbliższej odległości.

Trudno mieć pretensje do Oryszki, że po kilku dobrych meczach stracił on nagle dyspozycję strzałową. W meczu z „Czarnymi” Radomsko miał 2 idealne pozycje do zdobycia bramek, tylko na skutek braku rutyny poprzez zbytnią zwinność nie potrafił ułokować piłki w bramce Wolnika. Wszystko to w miarę upływu czasu da się wyrównać. Każdy nowy mecz, każde spotkanie z nowym przeciwnikiem uczy i doświadcza. Ciężkością i solidną pracą można zdziałać bardzo wiele. Rutyna przyjdzie z czasem, z biegiem czasu zdobywa się bowiem doświadczenie.

„Nie od razu Kraków zbudowano” — mówi stare, mądre powiedzonko. I słusznie. Nie od razu postawimy na nogi klubową jedynastkę. Nie raz jeszcze przeżyjemy zawód i rozczarowanie, choćby właśnie z braku rutyny i doświadczenia naszych młodszych piłkarzy.

Najważniejsze jest jednak to, że się uczą i że coraz ich więcej. A w naszych warunkach mogą nauczyć się bardzo wiele.

MIECZYSLAW KRUK

Spokojna rozrywka



Ciekawy pomysł zrealizowali świdnicy renciści. W zacisznym miejscu na skwerku obok biblioteki urządzili sobie kąpiel do gry w szachy. Korzystają z niego również ich podopieczni wnuczki.

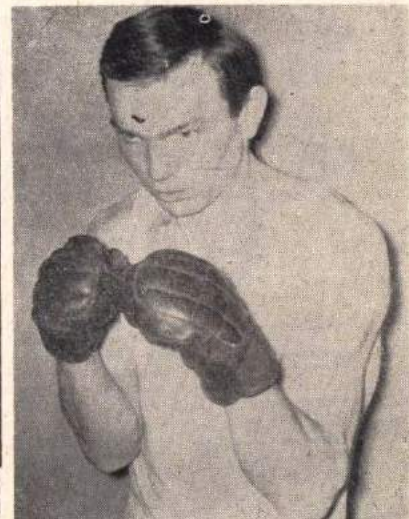
Foto: Z. Piasecki

Bokserzy AVII już walczą

II-ligowcy ze Świdnika, drużyna bokserka Avii już w akcji. W pierwszym towarzyskim meczu rozegranym po letniej przerwie w Zamościu z miejscowym Technikiem pięściarze nasi wygrali 16:4. Do spotkania tego trener naszego zespołu Henryk Kukier wystawił mocno odmłodzony skład, oszczędzając zawodników z pierwszej drużyny na mecz ligowy z Bieszczadami.

tempa walki i poddany został przez sekundanta.

Pod okiem trenera Kukiera Kowalski robi duże postępy. Trenuje b. solidnie, traci dawną sztywność i nerwowość na rzecz miękkich, elastycznych ruchów, wzmacniał cios i jeszcze bardziej poprawił szybkość. Obok Petka, który nie walczył w Zamościu z uwagi na mecz z Rumunami, jest on dziś jednym z najsilniejszych punktów zespołu.



Waldemar Kowalski bardzo pilnie przygotowuje się do nowego sezonu pięściarskiego

Foto: M. Wysocki

DO KOŃCZENIE ZE STRONY 7

Tomasz Wojewódzki, dalej prezes TKKF — tow. Edward Zdunek, działacze z ramienia RZ, tow. Ryszard Knap i Józef Szczepaniak, instruktorzy WF z miejscowych szkół itd., itd.

Kolegium sędziowskie — to w zasadzie dobra i wypróbowana kadra. Trzeba ją tylko umiejętnie rozstawiać podczas rozgrywek. Na półfinały i finał proponujemy sędziów pozyskanych drogą wymiany z innymi Ogniskami TKKF.

Oto np. nasi sędziowie pojadą do FSC, a lubelscy samochodziarze” przyjadą do nas. Delegacja z Lublina do Świdnika na 2 czy nawet 3 spotkania, nie kosztuje chyba zbyt drogo. W regulaminie piłki nożnej trze-

Echa spartakiady

Mistrzowie czy nie?

ba konieczność zastosować cztery żelazne kryteria.

W określonym czasie mecz, dogrywka (nie musi być wcale 20-minutowa), rzuty karne i ostateczność — losowanie. Rzeczeli i z prawdziwego zdarzenia mistrz spartakiady, to drużyna która zwyciężyła pewnie przeciwnika mając na boisku jedenastu graczy podobnie jak rywale w określonym czasie gry. I wówczas, gdy strzela bramki w otwartej walce. Postulujemy dalej — albo wykluczyć w ogóle z gry wszelkiej maści byłych zawodników klubowych i ka-

drowców, albo też rygorystycznie przestrzegać rocznej karencji regulaminowej. Aby uniknąć w miarę możliwości nieporozumień, składy drużyn należałoby akceptować i uzgadniać przed każdym meczem z tym czy innym członkiem komisji regulaminowej. Składanie protestów w spartakiadzie nie powinno mieć miejsca. Jedni bowiem grają w niej dla przyjemności, drudzy robią wokół spotkań wiele niepotrzebnego hałasu. Mało tego, skaczą sobie niemalże do oczu i grozą wzajemnie. Na te ostatnie wybryki i ekscesy zanosiło się i w tym roku. Całe szczęście, że potrafiłono zażegnać je w porę. W sumie więc „nihil novi”, a jednak uwag sporo. Polecamy je uważnie czytelnikom zainteresowanym. (M. K.)

W spotkaniu z Technikiem przegrał jedynie junior Wiatrak, a zremisowali Salach i Marzec. W siedmiu pozostałych wagach bokserzy nasi wygrali zdecydowanie wszystkie pojedynki.

Najlepszą formę w meczu z drużyną zamojską wykazali Kowalski i Młynek. Szczególnie podobał się Waldemar Kowalski, bijący niesłychanie szybko i dynamicznie.

Jego przeciwnik nie wytrzymał

18 września br. bokserzy nasi rozpoczynają ligową batalię. W pierwszym meczu spotkają się oni z drużyną WKS Bieszczady w Rzeszowie. 2-tygodniowy obóz kondycyjny w Zamościu, a potem kilkudniowe zgrupowanie w Świdniku powinny wpłynąć dodatnio na formę zespołu.

Przed drużyną naszą stoi bowiem trudne zadanie wywalczenia trwałej pozycji w II lidze bokserkiej. (K.)